

Zwrot

10
23

MIESIĘCZNIK POLSKIEGO ZWIĄZKU
KULTURALNO-OŚWIATOWEGO W RC
CENA 50 KČ
WWW.ZWROT.CZ

DANUTA CHLUPOWA

ISSN 0139-6277



9 770139 627003 >

1 MK PZKO w Wierzniowicach zaprosiło gości do ogrodu pod Domem PZKO na *Ognisko na Olzóm*. W programie było opiekanie kiełbas i *pieczoków*, przygrywała Kapela *Górale* z Mostów.

1 Instytucje Ośrodek Kultury *Strzelnica* oraz Stowarzyszenie *Půda* zaprosiły na wernisaż wystawy *Connection* Beaty Haltof. Artystka swoje prace wystawiła w *Galerii na Strychu (Glerie Půda)* w Czeskim Cieszynie.

1 Akademia Górniczo-Hutnicza w Krakowie, Katedra Studiów nad Kulturą i Badań Ery Cyfrowej Wydział Humanistyczny AGH oraz Kongres Polaków w Republice Czeskiej zorganizowali wykład Zbigniewa Łagosza pt. *Czesław Czyński i afery ezoteryczna w międzywojennej Polsce*.

1 W Cieszynie pod Pomnikiem Ofiar Hitlerizmu na placu Wolności odbyły się obchody 84. rocznicy wybuchu II wojny światowej. Wiązanki kwiatów i znicze pod pomnikiem złożyli przedstawiciele związku kombatanatów Rzeczypospolitej Polskiej i byłych więźniów politycznych, przedstawiciele parlamentu, władz województwa śląskiego, władz miasta i powiatu cieszyńskiego, służb mundurowych, ochotnicza straż pożarna, przedstawiciele instytucji miejskich i powiatowych, stowarzyszeń i związków z obu stron Olzy, delegacje cieszyńskich szkół i mieszkańcy miasta Cieszyzna. W imieniu Polskiego Związku Kulturalno-Oświatowego w Republice Czeskiej kwiaty pod pomnikiem złożyła prezes ZG PZKO Helena Legowicz.



1 W Mostach koło Jabłonkowa po roku przerwy otworzono ponownie pierwszą klasę szkoły podstawowej. Jest ona klasą zamiejscową szkoły w Jabłonkowie. Za otwarciem stała determinacja byłego wójta gminy i prezesa MK PZKO Andrzeja Niedoby oraz dyrektor Polskiej Szkoły Podstawowej im. Henryka Sienkiewicza w Jabłonkowie Urszuli Czudek. Starania wymienionych osób wsparła obecna wójt Mostów Zuzana Sikorowa. Klasa mieści się w remontowanym obecnie budynku czeskiej szkoły, dzieci uczy doświadczona nauczycielka Łucja Gill. Uczniowie po lekcjach mogą chodzić do świetlicy, którą prowadzi Monika Stonawska.



1 Chór *Męski Goral* z MK PZKO w Jabłonkowie uczestniczył w 23. Festiwalu Kultury Ludowej w Karłowich Warach, który rozpoczął się 1 września. W ciągu trzech dni zespół zaprezentował swoje umiejętności na ośmiu różnych scenach, zachwycając publiczność wykonaniem śląskich pieśni ludowych oraz polskich utworów.

2 W ogrodzie Domu PZKO w Hawierzowie – Błędowicach obchodzono tradycyjne Dożynki Śląskie. Impreza rozpoczęła się od korowodu dożynkowego. Na jego czele jechał mały traktor *Máňa* z przyczepą, na której zasiedli gospodarze tegorocznych dożynek – Michaela i Marek Calabkowie, przodownicy z Zespołu Regionalnego *Błędowice* oraz członkowie kapeli *Partyja*. Program otworzył chórek *Kamraci z Kamratkami* wraz z Zespołem Regionalnym *Błędowice*, który zaprezentował tańce Śląska Cieszyńskiego. Zespół następnie w drugim wejściu pokazał tańce czeskie. Kolejnymi punktami programu były występy gościnnych zespołów *Vonička* i *Jagar*.



2 Członkowie MK PZKO w Karwinie-Darkowie zorganizowali w Domu Polskim PZKO Karwina Frysztat tradycyjne *Wykopki*. Liczni chętni przybyli by skosztować placków ziemniaczanych.



2 W pierwszą wrześniową sobotę grupka członków i sympatyków MK PZKO Trzarnowice wyruszyła na wycieczkę do Opawy. Pierwszym punktem programu było zwiedzenie labiryntu z kukurydzy. Uczestnicy mieli w nim okazję do wykonania kilku zadań. W trakcie podróży na zamek Raduń pezetkaowcy odwiedzili warsztat ceramiczny. W pobliżu zamku dzieci spędziły czas na zabawach i różnych ćwiczeniach, dorośli mogli w tym czasie zwiedzić wnętrze obiektu.

2 Pięćdziesięciu członków i sympatyków Miejsowego Koła Polskiego Związku Kulturalno-Oświatowego w Dolnej Lutyni wyruszyło na wycieczkę do Krakowa.



2 Tradycyjne Pioseckie Dożynki odbyły się w kompleksie sportowym gminy. Rozpoczął je ciekawy dożynkowy korowód. Zanim ruszył on od kościoła ewangelickiego w stronę kompleksu sportowego, jabłonkowski proboszcz Alfréd Volný pobłogosławił wieńce dożynkowe. Na scenie można było podziwiać zespoły folklorystyczne *Bystrzyca*, *Rozsutec* ze Słowacji. Zespół *Zaolzi* tym razem zatańczył walczyka oraz *rock 'n' rolla*. Do tańca przygrywały kapele *Górole*, *Lipka* i *Bezmiانا*. Wieczorem zagrały zespoły *Cafe '80* oraz *Lucie Revival*. Zaśpiewała również Tiana Berenika Skupień.



3 W Stonawie w niedzielę odbyły się Dożynki Stonawskie. W tym roku miała miejsce dziesiąta edycja tej imprezy, której organizatorami są MK PZKO oraz gmina Stonawa, Farma Stonawa i miejscowi rolnicy. Obchody dożynkowe rozpoczęły się od uroczystego poświęcenia chleba. Następnie wyruszył korowód dożynkowy, na którego czele w bryczkach jechali starostwie dożynek, Tadeusz Koch i Wojciech Feber, wraz z przedstawicielami władz gminnych i zaproszonymi gośćmi. Wśród nich znalazły się również konsul generalna RP w Ostrawie, Izabella Wołłejko-Chwastowicz, oraz prezes Polskiego Związku Kulturalno-Oświatowego, Helena Legowicz. W parku Domu PZKO symbolicznie przekazano chleb dożynkowy wójtowi Stonawy, Tomášowi Wawrzykowi. Imprezę uświetniła kapela góralska. Ponadto na scenie pojawiły się m.in. dzieci z miejscowych szkół – polskiej i czeskiej, Zespół Taneczny *Trzanowice z Dzieckami z Trzanowic*.



4 Jola Byrtus z Nydku wyruszyła na Główny Szlak Beskidzki, czyli trasę o długości 500 km, aby pomóc stowarzyszeniu *Nigdy nie jesteś sam*, które wspiera osoby niepełnosprawne i ich rodziny, organizując dla nich między innymi obozy. Trasę z przewyższeniami sięgającymi 22 tys. m pokonała w ciągu 9 dni. Udało jej się zebrać 117 700 koron.

5 Zmarł wybitny barytonista ze Stonawy, były solista Opery Komicznej w Berlinie – Klemens Słowiozeczek. Po latach pracy w Berlinie w 2005 roku Klemens Słowiozeczek powrócił rodzinnej Stonawie. Na Uniwersytecie Ostrawskim działał po powrocie w strony rodzinne przede wszystkim jako nauczyciel śpiewu. Gościnnie występował również w Narodowym Teatrze Morawsko-Śląskim w Ostrawie. Na



Zaolziu związał się m.in. z zespołem *TA Grupa* (od 2012), działającym przy MK PZKO Czeski Cieszyn-Osiedle. Wraz z władzami gminy Stonawa zaczął organizować międzynarodowy konkurs śpiewaczy *Stonawska Barbórka*.

7 Po uroczystym rozpoczęciu roku szkolnego w Szkole Polskiej w Pradze odbyła się tu XII edycja Narodowego Czytania, podczas której czytano *Nad Niemnem* Elizy Orzeszkowej. Oprócz nauczycieli oraz uczniów Szkoły Polskiej w Pradze w czytaniu lektury wzięli udział: prezes Klubu Polskiego w Pradze Małgorzata Bejšovec, I Radca Ambasady RP w Pradze Agata Mazur, konsul Anna Bogusz, zastępca dyrektora Instytutu Rozwoju Języka Polskiego im. św. Maksymiliana Marii Kolbego Jacek Janowiak, członek Zarządu Fundacji Pomocy Polakom na Wschodzie im. Jana Olszewskiego Juliusz Szymczak-Gałkowski oraz prezes Macierzy Szkolnej w RC Marek Bystron.



7 Rozpoczęło się Cierlickie Lato Filmowe. W kinie *Svoboda* uczestnicy Cielaf-u mieli okazję zobaczyć piętnaście polskich i czeskich filmów. Widzowie obejrzeli najnowsze filmy obu kinematografii między innymi obraz dla dzieci *Titina*, nominowany do Oscara film *IO*, czarną komedię *Přišla v noci* lub film fabularny *Stržepy*. Festiwal trwał do niedzieli 10 września, a zakończył go film Macieja Kawalskiego *Niebezpieční džentelmeni*.

8 Na Rynku Masaryka w Karwinie-Frysztacie odbyła się 28. edycja Jarmarku Książki. To tradycyjne wydarzenie, organizowane przez miasto Karwina i Bibliotekę Regionalną w Karwinie, co roku przyciąga setki odwiedzających. Tegoroczna edycja, zatytułowana *Czytamy następną setkę*, była kulminacją obchodów 100-lecia założenia Biblioteki Regionalnej w Karwinie. Głównymi atrakcjami targów były stoiska z książkami, nowymi i używanymi, dla wszystkich grup wiekowych. W ramach jarmarku odbyło się również Narodowe Czytanie. Uczestnicy targów mieli okazję wysłuchać fragmentów powieści *Nad Niemnem* Elizy Orzeszkowej czytanych przez przedstawicieli miasta Karwiny i innych gości.



8 Zespół Regionalny Błędowice zorganizował próbę naborową dla wszystkich sympatyków tańca. Spotkanie rozpoczęło się od zajęć integracyjnych. Następnie przeszedł czas na rozciąganie i rozgrzewanie ciała, a po nim na krótką naukę podstawowych kroków tańca. W przerwach między zajęciami członkowie zespołu przygotowali słodki i słony poczęstunek dla wszystkich obecnych. Na zakończenie próby naborowej wszyscy uczestnicy mieli okazję zaprezentować się w tańcu o nazwie *Belgijka*.

GALERIA ZDJĘĆ

Zaolziańskie zespoły na koncercie Ewy Farnej w O2 Arenie | 3

ROZMOWA ZWROTU

Danuta Chłupowa:
Piszę, kiedy wiem, co chcę napisać | 4

KOLEKCJA KS. SZERSZNIKA

Wyjątkowe zabytki archeologiczne | 8

NASZE KLUBY

Mistrzowice | 10

HISTORIA

W 80. rocznicę egzekucji w Mostach koło Jabłonkowa – naziści niemieccy uśmiercili tu 5 Polaków i 5 Żydów | 12

REGION

Stroje ludowe w obiektywie | 14

Remont siedziby Zarządu Głównego Polskiego Związku Kulturalno-Oświatowego | 18

Genealogia jest najwspanialszą podróżą w przeszłość | 21

ROK WISŁAWY SZYMBORSKIEJ

Kroki przeznaczenia | 24

PAMIĄTKA RODZINNA

Historia mojej prababki Agnieszki i jej córki Wandy | 26

REGION

W 120 lat później | 32

SZKATUŁKA

Dzieciństwo w teatralnej kabinie dźwiękowca | 36

SPACER ZWROTU

Spacery Zwrotu z prezesami Miejsowych Kół PZKO: Trzciniec Końska-Podlesie | 38

Jesteśmy tam, gdzie coś się dzieje.

Sprawdź na:

www.zwrot.cz



październik 18 2023
Ewa Farna z okazji swoich 30. urodzin wyprzedza O2 Arenę. Występowały również zespoły z Zaolzia



Włodzisław Michał Zaganiak: Placa cieszyńskiego kata znaczenie przewyższała nawet wypłatę burmistrza Cieszyna [WYWIAD]
18 października 2023



Instytut Polski w Pradze ma nowego dyrektora
19 października 2023



Czym jest (Pra)Zaolzie? Z Michałem Morysem-Twarowskim rozmawiamy o jego najnowszej książce [WYWIAD]
18 października 2023



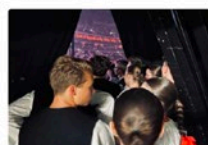
Najnowszy numer



„O czasach, kiedy każdy mógł być ludznością”. Posłuchaj wykładu Hanny Grudniewskiej [Inspiracje]
18 października 2023



Najnowszy album The Rolling Stones będzie miał specjalną premierę w Warszawie
17 października 2023



Zespoły z Zaolzia na koncercie Ewy Farnej w O2 Arenie w obiektywie Jakuba Kalety [Zdjęcia]
17 października 2023



Podliczono wszystkie głosy. Wiadomo, ile która partia zdobyła mandatów
17 października 2023



KONRAD WNEK. Rosjanie ograbili w czasie II wojny światowej niemal każdy zakątek Polski i powinni za to zapłacić
17 października 2023



Zespół Śpiewaczy TA Grupa obchodził 15. urodziny. Zyczenia przyszło złotych wielu sympatyków
17 października 2023

**NEWSLETTER**

NAJWAŻNIEJSZE
WYDARZENIA NA ZAOLZIU
W TWOJEJ SKRZYŃCE!

Podaj swój e-mail

ZAPISZ SIĘ

Złazdy zarządzeń osobnych údajů

DLA PRENUMERATORÓW**KALENDARIUM WYDARZEŃ**

październik 2023

P	W	Ś	C	P	S	N
						1
2	3	4	5	6	7	8
9	10	11	12	13	14	15
16	17	18	19	20	21	22
23	24	25	26	27	28	29
30	31					

zwrot

magazyn regionalny

nr ewidencyjny MK ČR E 389
rok LXXIV, nr 887, IČ 442771,
numer konta: 232992221/0300

Wydawca: Polski Związek Kulturalno-Oświatowy w Republice Czeskiej przy wsparciu finansowym Ministerstwa Kultury Republiki Czeskiej.

Projekt finansowany ze środków Kancelarii Prezesa Rady Ministrów w ramach konkursu Polonia i Polacy za Granicą 2023.

Publikacja wyraża jedynie poglądy autora/ów i nie może być utożsamiana z oficjalnym stanowiskiem Kancelarii Prezesa Rady Ministrów oraz Fundacji „Pomoc Polakom na Wschodzie” imienia Jana Olszewskiego.

Redakcja: Halina Szczotka / redaktor naczelny / halina.szczotka@zwrot.cz
Beata Tyrna / redaktor / indl@zwrot.cz
Šárka Michalík / sekretariat / info@zwrot.cz

Administracja redakcji: gmach ZG PZKO, I piętro, ul. Strzelnicza 28, Český Těšín (Czeski Cieszyn)

czynna w poniedziałki 8–12 i 13–16, wtorki i środy 8–12

Adres redakcji: ul. Strzelnicza 28, P. O. BOX 97, 737 01 Český Těšín (Czeski Cieszyn)
tel. i faks: 558 711 582 / www.zwrot.cz

Okładka: fot. Marian Siedlaczek

Redakcja obrazu i składu: Ivana Havlíková i Andrzej Havlík / info@studiomatrix.cz
Druk: FINIDR, sp. z o.o. Czeski Cieszyn

Cena zwykłej prenumeraty rocznej 600 Kč, wspierającej min. 1000 Kč, do uiszczenia przekazem pocztowym, przelewem lub bezpośrednio w redakcji. Wysyłka pocztowa na podstawie umowy nr 701 001/02 z Przedsiębiorstwem Państwowym POCZTA CZESKA, oddział Morawy Północne.

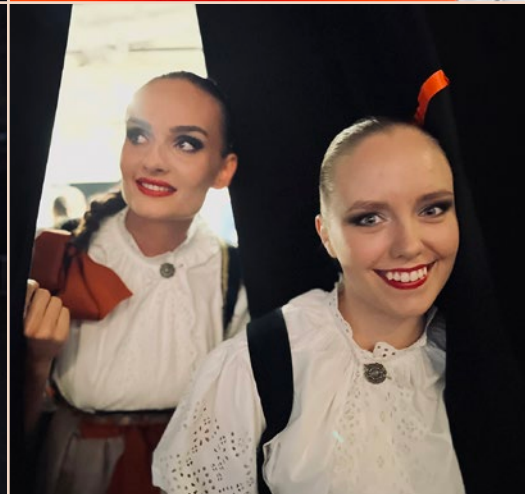
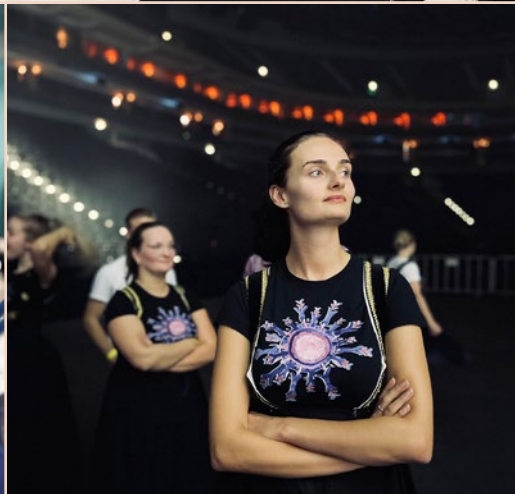
Redakcja zastrzega sobie prawo skracania tekstów, zmiany tytułów, nie zwraca materiałów niezamówionych.
Nakład: 1500 egz. • Cena egzemplarza 50 Kč
Numer zamknięto 17 października 2023 • ISSN 0139-6277





ZAOLZIAŃSKIE ZESPOŁY NA KONCERCIE EWY FARNEJ W O2 ARENIE

AUTOR ZDJĘĆ: JAKUB KALETA





DANUTA CHLUPOWA
PISZĘ,
KIEDY WIEM,
CO CHCĘ
NAPISAĆ

TEKST: IZABELA KRAUS-ŻUR / ZDJĘCIA: MARIAN SIEDLACZEK

Danuta Chlupowa – z wykształcenia ekonomistka, z zawodu dziennikarka, z pasji pisarka powieści obyczajowych. Laureatka głównej nagrody Literacki Debiut Roku 2017 w Polsce. Autorka *Blizny*, *Trzeciej terapii*, *Organisty z martwej wsi*, a także dylogii *Podróż w niechciane* oraz *Droga ku nadziei*, przy czym drugi tom tej ostatniej ukazał się drukiem we wrześniu. Jej powieści wydawane są tak w Polsce (od 2017 roku), jak i w Czechach (od 2021 roku), gdzie po *Jizvě* kilka miesięcy temu na półki czeskich księgarń trafił *Varhaník z mrtvé vesnice*. I sprzedaje się lepiej, niż w Polsce.

Swoje książki tłumaczysz sama. Dlaczego? Nie ufasz tłumaczom?

Lubię to – trochę pisać, trochę tłumaczyć. A ponieważ mój mąż jest Czechem, to mam kogo zapytać, czy aby rzeczywiście to, co napisałam, jest po czesku. Oczywiście tłumaczenie jest redagowane w czeskim wydawnictwie w Pradze przez osoby, które czują ten język, i dzięki temu mam gwarancję, że czeski tekst jest dobry. Nie mam nic przeciwko temu, aby moje książki tłumaczyły inne, może bardziej powołane osoby, ale nie ukrywajmy – dla czeskiego wydawnictwa tłumaczenie autorskie jest wygodniejszą opcją. Dochodzi do takich ciekawych sytuacji, że w Czechach raz uważają mnie za polską, raz za czeską autorkę, i podobnie jest w Polsce.

Na jednym ze spotkań autorskich stwierdziłaś, że w Czechach, jako autorka, masz lepsze warunki niż w Polsce. Czeskie wydawnictwo lepiej Ci płaci, bardziej o Ciebie dba?

Warunki finansowe i inne są sprawą moją i wydawnictw, z którymi mam podpisane umowy. Nie będę tu o nich szczegółowo opowiadała. Faktem jest, że czeskie wydawnictwo *Vyšehrad*, które jest częścią grupy *Albatros Media*, bardzo zadbało o promocję moich powieści, zwłaszcza *Organisty z martwej wsi*. Druga rzecz to ta, że książki są w Czechach droższe, dlatego autor przy tej samej stawce prowizji od każdego sprzedanego egzemplarza otrzymuje wyższą kwotę niż w Polsce. Ale nie zamierzam z tego powodu przestać pisać po polsku, mam w Polsce i wśród Polaków na Zaolziu poszerzające się grono wiernych czytelników. Zresztą współpraca z obiema moimi polskimi wydawcami, wcześniejszym z Gdyni i obecnym z Wrocławia, dobrze się układa. A poza tym – moje serce pisze po polsku.

W przypadku czeskiego wydania *Organisty z martwej wsi* wydawnictwo uznało, że współczesny wątek zakłóca narrację całej powieści i zażądało jego usunięcia. Nie miałaś z tym problemu?

Może nie tyle o narrację chodziło, ile o zbędność tego wątku – z punktu widzenia wydawnictwa w Pradze. Początkowo byłam temu przeciwna, ale dałam się przekonać. Teraz myślę, że faktycznie ta wersja jest lepsza dla czeskiego czytelnika. Wątek współczesny, młodej dziennikarki z Krakowa odkrywającej historię rodzinną mistrza organowego Adama Szyndera, był napisany z myślą o polskim czytelniku, dla którego powojenne czasy w Czechosłowacji są obcym tematem. Usunięcie tej części powieści wiązało się oczywiście z dodatkową pracą, ponieważ współczesnego wątku nie dało się ot tak po prostu wyciąć, zawierał on niektóre informacje, które musiałam podać czytelnikowi w innym miejscu i w inny sposób. Zatem niektóre fragmenty powieści musiałam napisać od nowa i w efekcie czeskie wydanie różni się nieco od polskiego. Chciałabym jednak podkreślić, że historia, która toczy się w latach 50. i 60. w zagłębiu karwińskim i w dużej mierze dotyczy relacji polsko-czeskich, w obu wydaniach została przedstawiona identycznie. A to ona jest w tej powieści najważniejsza.

Czy wytyczyłaś już sobie wewnętrzną granicę nie do przekroczenia, jeżeli chodzi o propozycje wydawcy wpływające na treść twoich książek.

Ponownie postępuję przykładem *Organisty z martwej wsi*. Jeżeli miałabym zmienić lub usunąć istotne tematy, takie jak napięcie w relacjach czesko-polskich po II wojnie światowej, prześladowania ludzi wierzących przez komunistów i utrudnianie im pracy w szkolnictwie,

czy też oparty na faktach opis warunków panujących w komunistycznym więzieniu, to wtedy nie zgodziłabym się na to i wolałabym nie wydać książki po czesku. Ale jestem pewna, że u solidnego wydawcy z tradycją, jakim jest Wydawnictwo *Vyšehrad* w Pradze, nie muszę się obawiać, że ktoś żądałby ode mnie tego typu istotnych zmian.

Zaskoczyło mnie, że Twoje książki lepiej sprzedają się w Czechach, niż w ponad trzykrotnie większej Polsce. Pomijając aspekty promocji i sprzedaży możemy zatem stwierdzić, że w Czechach czytelnictwo ma się lepiej niż u północnych sąsiadów?

W przeliczeniu liczby sprzedanych książek na osobę Czechy wypadają lepiej niż Polska. Powodów takiego stanu rzeczy jest, moim zdaniem, kilka. W Czechach jest mniej wydawnictw i są przeważnie skupione w kilku dużych grupach wydawniczych. W Polsce wydawnictw jest cała masa. Niektórzy autorzy, którzy chcą żyć z pisania, są w stanie w ciągu roku wydać trzy, a nawet cztery książki, co moim zdaniem, jest już przesadą. Więc w Polsce książek jest cała masa i ich „żywołność” jest bardzo krótka.

Drugim powodem jest fakt, że od kilku lat utrzymuje się duże zainteresowanie czeskich czytelników tematami związanymi z pograniczem, relacjami czesko-niemieckimi, polskimi i innymi, odkrywaniem nieznanych dotąd wydarzeń regionalnych. Może dlatego, że współczesna historia Czech nie posiada, w odróżnieniu od Polski, wielu wydarzeń tragicznych. Zatem na przykład tragedia żywocka dla czytelnika z Polski, który może sięgnąć po mnóstwo publikacji o rzeziach i pogromach, nie jest aż tak interesująca jak dla czeskiego czytelnika. I to może być trzeci powód.



Kiedy już mowa o Żywocicach. Zauważyłam, że w recenzjach *Blizny czeszy czytelnicy niejednokrotnie porównują Twoją książkę do Krzywego kościoła Karin Lednickiej.*

I nie tylko w recenzjach. Także pytają podczas spotkań. Odpowiadam wtedy, że każda z nas inaczej podeszła do tego tematu, inaczej przedstawiła pewne kwestie. Jeżeli chodzi o Żywocice, to chciałam napisać powieść, która nie będzie drobiazgowo przybliżała fakty historyczne. Bardziej chodziło mi o przedstawienie tego zdarzenia przez pryzmat wyborów moralnych dokonywanych przez osoby będące w sytuacji granicznej.

A nie przeszkadza Ci, że Lednicka pasując się niejako na znawcę historii regionu, podchodzi do faktów historycznych, ogólnie mówiąc, wybiórczo?

Nie będę tu oceniała twórczości innej autorki czy autora. Zresztą, jeśli o belewrystykę chodzi (a tą są również powieści oparte na faktach), to każdy pisarz ma prawo do wybiórczości i praktycznie każdy z tej możliwości korzysta. Powieść to nie praca naukowa. Bezspornym faktem jest, że Karin Lednicka dzięki swojej bardzo dużej popularności, którą zdobyła

dzięki własnej pracy, zdolnościom i zaradności, przyczyniła się w dużej mierze do tego, że czeszy czytelnicy z całego kraju zaczęli się interesować naszym regionem i jego historią. Przynajmniej sobie szczerze, że żadnemu innemu pisarzowi czy pisarce z Zaolzia to się wcześniej nie udało.

Akcja twojej ostatniej, dwutomowej powieści – *Podróż w niechciane* i *Droga ku nadziei* – tym razem toczy się w znacznej mierze poza Śląskiem Cieszyńskim – w Krotoszynie, Krakowie, Lublinie i na terenie dzisiejszej Ukrainy. Wiem, że mnóstwo czasu spędziłaś na zbieraniu materiałów, odwiedziłaś te miejsca, żeby powieść jak najlepiej osadzić w realiach historycznych lat 1939–41 i 1944–46. Czy pomimo determinacji, nakładu pracy, czasu i dobrych chęci zarzucił Ci ktoś, że mijasz się z prawdą?

To prawda, że akcja dylogii nie dotyczy tylko Śląska Cieszyńskiego, ale i on jest tutaj obecny. Jednym z głównych miejsc akcji jest Drogomyśl na Śląsku Cieszyńskim. A jeśli o wiarygodność chodzi, to muszę powiedzieć, że jak na razie nie spotkałam się z żadnym poważnym zarzutem, jeżeli się pomyliłam, to w drobiazgach.

W dylogii najwięcej faktów dotyczy wspomnianego Drogomyśla oraz Krotoszyna w Wielkopolsce. Po wydaniu *Podróży w niechciane* miałam spotkania autorskie w obu tych miejscowościach. Były dla mnie one bardzo ważne, cieszyłam się na nie, ale równocześnie obawiałam tego, o czym mówisz – zarzutów, że coś przekreślałam. Odetchnęłam, kiedy zamiast tego usłyszałam dużo życzliwych słów.

Inspiracją do napisania ostatniej powieści była prośba twojej córki, miłośniczki jazdy konnej, żebyś napisała coś o koniach. W ten sposób odkryłaś Państwowe Stado Ogierów w oddalonym od Karwiny 30 minut jazdy samochodem Drogomyślu. Choć miejsc i wydarzeń wartych odkrycia po obu stronach granicy Śląska Cieszyńskiego jest zapewne jeszcze sporo, to czy masz w sobie odwagę bądź też ochotę napisania powieści nijak nie związanej z naszym regionem i/lub historią?

Wszystko może się zdarzyć. Na razie z historią ani regionem się nie żegnaj, ale żegnaj się (z pewną ulgą) z wojną. Piszę powieść, której akcja toczy się w okresie międzywojennym.

Pierwsze trzy twoje książki ukazały się w Polsce również w formie audiobooków. Stąd dwa pytania – czy na rynku czeskim audiobooki też się pojawią i czy ty sama korzystasz z takiej formy obcowania z literaturą.

Po czesku została nagrana *Blizna*, czyli *Jizva*. Czyta ją znana aktorka Vanda Hybnerová. W Polsce lektorzy byli różni, najbardziej byłam zadowolona z Filipa Kosiora, lektora *Trzeciej terapii*. Bardzo chciałam, aby czytał on którąś z moich powieści. Kto słucha polskich audiobooków, ten wie, dlaczego. Kosior należy do najpopularniejszych lektorów, ja również bardzo lubię słuchać czytane przez niego książki. Tu już pośrednio odpowiadam na drugie pytanie – tak, od kilku lat słucham audiobooków. To fajna forma obcowania z literaturą chociażby dla tych, którzy mają mało czasu. Słuchać można przy różnych czynnościach.

Czy pisanie swoich powieści traktujesz jako pracę – robisz to systematycznie, czy jako hobby – piszesz wtedy, kiedy masz na to ochotę?

Wbrew powszechnej opinii, powieściopisarz na ogół nie czeka na tak zwaną wenę twórczą, która być może potrzebna jest poetom. Staram się więc pisać systematycznie, może nie codziennie, ale przynajmniej kilka razy w tygodniu. Jednak piszę tylko wtedy, kiedy wiem, co chcę napisać, nie dla samego pisania.

Jesteś dziennikarką Głosu. Jesteś autorką powieści. Czyli piszesz na okrągło. Co zrobisz, kiedy pisanie Cię zmęczy? Albo inaczej – co wszystko jeszcze chcesz napisać, żebyś mogła pozwolić sobie na zmęczenie się pisaniem?

Jeśli chodzi o pisanie artykułów prasowych, to na „zmęczenie” będę mogła sobie chyba pozwolić dopiero wtedy, gdy osiągnę wiek emerytalny. Pisanie powieści wciąż traktuję jako zajęcie dodatkowe, z którego mogę, ale na razie na pewno nie chcę zrezygnować. Co wszystko chcę jeszcze napisać? Mam już temat kolejnej książki, za którą chciałabym się zabrać po zakończeniu tej rozpisanej. Co będzie dalej – zobaczymy. ●



WYJĄTKOWE ZABYTKI ARCHEOLOGICZNE

TEKST: EMILIA ŚWIDER / ZDJĘCIA: MARIAN SIEDLACZEK, FOTO RYCINY: MŚC

W zbiorach szersznikowskich najstarszego cieszyńskiego muzeum znalazły się również unikatowe zabytki archeologiczne pochodzące z okolic Śląska, na które warto zwrócić uwagę.

ZABYTKI Z CESARSKO-KRÓLEWSKIEGO ŚLĄSKA

Archeolog Muzeum Śląska Cieszyńskiego Zofia Jagosz-Zarzycza nadmienia, iż zabytki te pierwszy raz opublikowane zostały w 1826 roku przez ówczesnego opiekuna zbiorów szersznikowskich Albina Heinricha. – *W książce poświęconej historii Moraw i Śląska, czyli Taschenbuch für die Geschichte Mährens und Schlesiens, znalazł się artykuł Heinricha pt. „Germanische Alterthümer aus dem Heidenthume, aufgefunden in k. k. Schlesien). Píše w nim o okolicznościach odkrycia dwóch znalezisk, które przekazane zostały do zbiorów szersznikowskich, mianowicie o urnach popielnicowych odkrytych w miejscowości Lobenstein. Chodzi o gminę w powiecie Bruntál, w okręgu morawsko-śląskim w Republice Czeskiej, położoną niedaleko granicy z Polską. Drugie znalezisko to naczynie gliniane z tak*



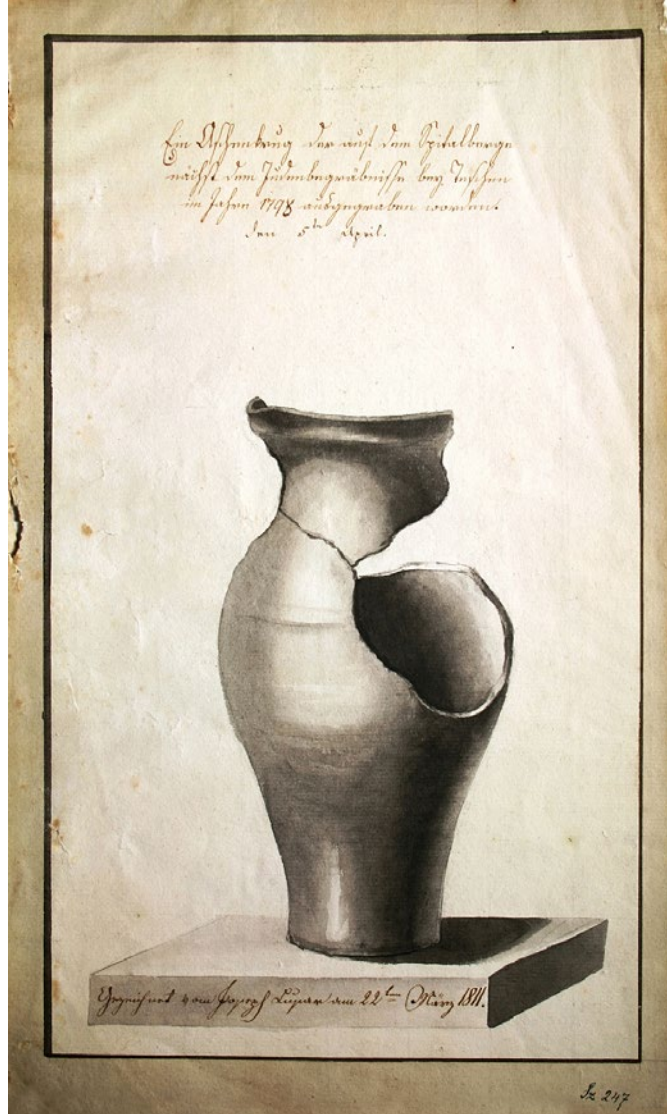
zwanej Góry Szpitalnej w Cieszynie – opisyje pani archeolog.

ODKRYCIE GROBÓW POPIELNICOWYCH

Stanowisko kultury pól popielnicowych datowanej na lata około 1300–700 p.n.e. zostało odkryte w miejscowości Úvalno w 1817 roku podczas eksplorowania gliny na terenie należącym do księcia Liechtensteina. Pani archeolog Zofia Jagosz-Zarzycza uściśla, iż według Albina Heinricha, który przybył na to stanowisko w 1824 roku, ro-

botnicy w trakcie prac w gliniankach rozbili tysiące urn i innych naczyń im towarzyszących, takich jak kubki, misy, czerpaki, zawierających pierwotnie dary grobowe, sądząc, że w środku znajdują skarby. Groby popielnicowe znajdowały się w bliskiej od siebie odległości – od 1 do 1,80 metra, ale również odnajdywano groby pojedyncze. – *Heinrich rozpoczął na stanowisku badania archeologiczne i w swoim artykule opisał charakterystykę niektórych znalezisk. Zachowane naczynia przekazano do muzeów w Brnie i Opawie, część pozostała w jego kolekcji własnej, którą przekazał do Muzeum w Cieszynie przed rokiem 1831 – mówi archeolog.*





Obecnie w Muzeum Śląska Cieszyńskiego przechowywanych jest 20 naczyń darowanych przez A. Heinricha. Są to zarówno urny zawierające spalone kości ludzkie, jak i naczynia przystawkowe.

PUCHAREK CERAMICZNY

Bardzo ciekawym znaleziskiem jest puchar ceramiczny. Okoliczności znalezienia naczynia Albin Heinrich opisuje następująco: „Na tzw. Górze Szpitalnej, z której rozciąga się widok na dolinę Olzy, na tle Karpat, gdzie widać zabudowania domów, w pobliżu żydowskiego cmentarza został znaleziony 05.04.1798 r. dzban z popiołem, który swoją formą należy do dzbanów rzadkich, ale znajdujących na Śląsku. Niestety, na początku trafił w ręce ludzi, którzy mają małe poszanowanie dla staroci. Wielce szanowany i zasłużony dla Cieszyna fundator biblioteki Szersznik wziął go do swoich zbiorów w stanie rozbitym. Nie było wszystkich fragmentów, ale formę udało się zrekonstruować. Urna ma szary kolor, na zewnętrznej pociągnięta jest „ciekłym ołowiem”.

Na brzuścu dookoła przebiega kilka linii, pod którymi są zdobienia w postaci nacięć. Dalsze poszukiwania urn na tym miejscu były bezskuteczne. Czy miałby to być pojedynczy grób germańskiego wojownika?”.

Tyle opis Albina Heinricha. Pani Zofia dodaje, iż autor widzi w tym zabytku urnę

łużycką podobną do odnalezionych w Úvalnie, jako być może jedyną pozostałość ludu zamieszkującego Górę Zamkową w czasach prehistorycznych.

W rzeczywistości jest to puchar - naczynie, które służyło późnośredniowiecznym mieszkańcom Cieszyna.



KLUB KOBIET MISTRZOWICE

TEKST I ZDJĘCIA: BEATA INDI TYRNA

Klub Kobiet przy Miejskowym Kole Polskiego Związku Kulturalno-Oświatowego w Mistrzowicach jest niewielki. Obecnie liczy zaledwie 10 członkiń. O tym, jak wygląda działalność Klubu, opowiedziała nam jego przewodnicząca Krystyna Kaszturowa.

Od kiedy działa Klub Kobiet przy Miejskowym Kole PZKO w Mistrzowicach?

Od roku 1958.

A samo koło powstało?

15 listopada 1947 roku. Koło założył pan Jerzy Dziadek, który był dyrektorem w miejscowej szkole.

A więc Klub Kobiet został przy Waszym Kole założony w niespełna dziesięć lat od powstania samego Koła. Czy od tego czasu działa cały czas nieprzerwanie?

Tak, działa cały czas. Zmieniały się kierowniczki, ale sam Klub działa cały czas.

Od jak dawna jest Pani jego kierowniczką?

Od siedmiu lat.

A wcześniej, zanim pani objęła funkcję kierowniczką, długo była pani członkinią klubu?

Nie. Dopiero od roku 2010. Wcześniej mieszkaliśmy w Hawierzowie, choć to tutaj jest moja ojcowizna, tutaj się urodziłam.

Mam chorego brata. Opiekowali się nim nasi rodzice, ale kiedy odeszli, musiałam się o niego zatroszczyć. Wróciłam więc do rodzinnego domu w 1989 roku.

I od razu po powrocie do Mistrzowic wstąpiła Pani do PZKO, czy też pracując i opiekując się bratem nie miała Pani czasu na działalność społeczną?

Wstąpiłam do PZKO, ale w Klubie Kobiet zaczęłam działać dużo, dużo później, dopiero kiedy już byłam na emeryturze.

To chyba taka wspólna cecha klubów kobiet, że panie na tę czasochłonną pracę społeczną, mają czas dopiero po przejściu na emeryturę. W jakim wieku są członkinie Waszego Koła?

Najstarsza klubowiczka, pani Marta Kraminowa, jest z rocznika 1937, a więc ma

teraz ponad 80 lat. A najmłodsza jest z rocznika 1978.

45-latka... I pomimo tego, że zapewne pracuje, to ma czas się udzielać?

Tak. W dodatku przeprowadziła się do Frydka i na nasze spotkania stamtąd dojeżdża. Wcześniej mieszkała w Cieszynie, tutaj pracowała na poczcie.

To nieczęsto spotykane, że w Klubie Kobiet działają młode, jeszcze pracujące panie. A ile członkiń Wasz Klub liczy?

Do niedawna było nas dwanaście. Ale zostało nas już tylko dziesięć.

Spotykają się panie regularnie? Co dzieje się w ramach Klubu?

Spotykamy się co miesiąc. Na comiesięcznych spotkaniach ustalamy, co będziemy robić, gdzie trzeba pomóc, gdzie pojedziemy, ale też oczywiście odprawiamy urodziny, jeśli któreś z pań w danym miesiącu wypadają.

A więc wasze spotkania to sprawy organizacyjne i utrzymywanie życia towarzyskiego. A czy te spotkania, oprócz omówienia wspomnianych kwestii, mają jakieś tematy, coś na nich wspólnie robicie?

Na samych spotkaniach raczej nie. Zanim się panie nagadają i ustalimy sprawy orga-

nizacyjne, to mija sporo czasu. Ale oprócz tych spotkań wyjeżdżamy na wycieczki, do kina, teatru, na imprezy innych Kół, czy przykładowo ostatnio byliśmy na wykładzie MUR-u. Albo też przykładowo jak któraś z koleżanek jest w sanatorium, to jeździmy ją odwiedzić.

No i przede wszystkim na każdą imprezę Koła przygotowujemy posiłki. Niedawno mieliśmy zawody biegowe Memoriał Wandy Delong, gdzie zapewniłyśmy pączki i herbatę dla startujących w nich dzieci. Niedługo w szkole w Mistrzowicach będzie wystawa rękodzieła – wyszywanych obrusów i obrazów naszych klubowiczek, ale nie tylko, bo to wystawa całego Koła PZKO. Będą tam też wystawione prace malarskie jednego z panów z naszego Koła. My zawsze na imprezy wszystko gotujemy, pieczemy. Zawsze też robimy kotyliony na bal.

Jeśli chodzi o te kulinarne przygotowania, to każda z pań swoją część tego, co ma do zrobienia, robi u siebie w domu i przynosi, czy może spotykacie się i robicie to razem?

Każda zrobi coś w domu i przynosi.

A to rękodzieło, które będziecie wystawiać, powstawało na wspólnych spotkaniach, czy każda z pań robi sama, u siebie w domu?

Każda w domu robi, a później przynosi. Wspólnie za to w zeszłym roku dartyśmy pierze. Jedna z naszych pań ma gęsi i pomyślałyśmy, że pomożemy jej w *szkubaniu* pierza. Tak więc zrobiłyśmy sobie takie małe kameralne *szkubaczki* – tylko we własnym gronie.

A nie myślały panie, by zrobić z tego jakąś cykliczną, większą imprezę?

Nie. To wtedy była taka potrzeba chwili, bo jedna z pań miała pierze do darcia. Ale nie wiem, czy by takie zajęcie interesowało pozostałych członków Koła. Sądzę, że raczej trzeba by wymyślić coś nowego.

Czy jako Klub Kobiet współpracujecie z innymi klubami?

W Żukowie jest Klub Seniora. Czasem jeździmy z nimi na wspólne wycieczki z opiekaniem kiełbasek.



W 80. ROCZNICĘ EGZEKUCJI W MOSTACH KOŁO JABŁONKOWA NAZIŚCI NIEMIECCY UŚMIERCILI TU 5 POLAKÓW I 5 ŻYDÓW

TEKST: OPRACOWAŁ STANISŁAW GAWLIK NA PODSTAWIE DANYCH ZE STRONY INTERNETOWEJ HISTORYCY.GOV
ORAZ ZE WSPARCIEM I POMOCĄ MGR. MARIANA STEFFKA

W dniu 18 września 1943 r. w Hotelu Beskid w Mostach koło Jabłonkowa doszło do strzelaniny między niezidentyfikowanym oddziałem ruchu oporu AK a bawiącymi tam członkami Gestapo. Zginął jeden z gestapowców. Nazistowską odpowiedzią na incydent była egzekucja publiczna, której obowiązkowo musieli przyglądać się mieszkańcy Mostów.

Już wczesnym rankiem 24 października 1943 roku ustawiono na przeciwko Hotelu Beskid szubienicę. Nie zostało wywieszono obwieszczenie o egzekucji, dlatego policja granatowa oraz żołnierze Wehrmachtu obchodzili wszystkie domy, przekazując rozporządzenie o obowiązku uczestniczenia w egzekucji. Zwolnieni byli tylko ci, którzy udokumentowali, że muszą pojechać do pracy na popołudniową zmianę.

Po południu ciężarówka przywoziła skazańców. Pięciu z nich z nich – Polaków – przywieziono z więzienia w Mysłowicach, pięciu kolejnych – mężczyzn wyznania mojżeszowego – przywieziono z obozu koncentracyjnego w Auschwitz.

Przedtem jeszcze wysadzono z ciężarówki w Istebnej kolejnych 5 Polaków z myśłowickiego więzienia. W Istebnej została na nich wykonana egzekucja.

Byli to:

Józef Frey z Karwiny,
Paweł Haratyk z Jaworzynki,
Marian Paliński z Jaworzynki,
Roman Pydich ze Zwardonia
Zbigniew Wojczyk z Karwiny.

Przywiezieni na Mosty więźniowie z Mysłowic zostali aresztowani już na początku 1943 r. po zdradzie organizacji ZWZ AK z regionu Śląska Cieszyńskiego. Żydzi natomiast byli uwięzieni w Auschwitz na podstawie hitlerowskich przepisów antyżydowskich. Jest zatem oczywiste, że nikt z nich nie mógł mieć żadnego związku z incydem w Mostach. Wszystkich stracono bez sądu, odczytując im przed kaźnią wyrok kary śmierci.

Byli to:

- 1) Stalicki Wawrzyniec, ur. 19.03.1890, robotnik z Będzina
- 2) Opiota Władysław, ur. 21.04.1921, muzyk z Dzieńmorowic
- 3) Dyba Antoni, ur. 21.01.1915, nauczyciel z Pszczyny
- 4) Sosna Karol, ur. 2.12.1916, teolog z Lutyni Dolnej
- 5) Dr Wiechuła Bolesław, ur. 18.04.1912, lekarz z Jabłonkowa
- 6) Kożuch Izrael „Bezin”, ur. 15.01.1921, ze Sosnowca
- 7) Weinblum Izrael „Icek”, ur. 4.09.1913, ze Sosnowca
- 8) Teimenwurz Izrael „Gam”, ur. 18.05.1919, z Sosnowca
- 9) Nuernberg Izrael „Leiser”, ur. 30.07.1922, z Będzina
- 10) Sułkowski Izrael „Gerson”, ur. 15.09.1914, z Sadowna

W celu przypomnienia przedstawiamy niektóre biogramy zamordowanych ofiar.

DYBA ANTONI (STANISŁAW)

Urodzony 21.04.1921 r., w okresie młodości działacz HPC na Zaolziu. Nauczyciel przedwojenny w Boryni, szef sztabu Inspektoratu Rejonowego Armii Krajowej – Rybnik. Aresztowany i przetransportowany do więzienia śledczego w Mysłowicach.

OPIOŁA WŁADYSŁAW, pseud. „Władek”

Urodzony 21.04.1921 r. w Dzieńmorowicach, zamieszkały w Lutyni Dolnej, syn

Józefa i Rozalii, narodowości polskiej, student, muzyk. Po wypadce ukrywał się u rodziny w Protektoracie. Latem 1942 roku powrócił na Śląsk Cieszyński, gdzie żył w ukryciu. Aresztowany w 1943 r. za przynależność do ruchu oporu, po uwięzieniu przez gestapo w Cieszynie przewieziony 19.07.1943 do więzienia śledczego w Mysłowicach. Jego rodzice za ukrywanie syna zostali uwięzieni i zginęli w obozie koncentracyjnym w Oświęcimiu.

Stalicki Wawrzyniec

Urodzony 19.03.1890, robotnik z Będzina, dowódca lewicowego ruchu oporu Gwardii Ludowej PPR obwodu będzińskiego, poszukiwany przez Niemców od początku wojny. Jego rodzina dopiero po wojnie dowiedziała się o jego śmierci.

SOSNA KAROL, pseud. Zbigniew”

Urodzony 2.12.1916 r. w Lutyni Dolnej i zamieszkały w tej miejscowości. Wychowanek Polskiego Gimnazjum Realnego w Orłowej, gdzie udzielał się w Bursackim Klubie Sportowym. Był członkiem HPC i tajnego harcerstwa na Zaolziu oraz Polskiej Macierzy Szkolnej. W 1935 r. rozpoczął studia teologiczne w Widnawie, gdzie był zaangażowany w Kółku Polskich Teologów. Po wkroczeniu wojsk polskich na Zaolzie, w 1938 r., przerwał studia i jako kleryk wziął udział w tworzeniu administracji w Boguminie. W 1939 r. zamierzał dokończyć studia teologiczne, lecz przeszkodził mu w tym wybuch drugiej wojny światowej. Od 1942 r. zaangażowany w ruch oporu – tajnym harcerstwie, w organi-



wkrótce po powrocie z Wiednia. Został wydany gestapo przez Pawła Ulczoka. Niemcy aresztowali też jego rodziców (matkę uwieziono w obozie koncentracyjnym Ravensbrück, ojca najpierw w obozie Sachsenhausen, a następnie w Majdanku, gdzie zmarł w 1944 r., żonę Helenę z d. Lipowską w obozie Ravensbrück. Matka i żona przeżyły i powróciły na Śląsk po wojnie). Odznaczony: Złotym Krzyżem Zasługi z Mieczami i Krzyżem Walecznych.

Kożuch Izrael, pseud. „Bezin”

Urodzony 15.01.1921 r. w Sosnowcu. Aresztowany i przetransportowany do więzienia śledczego w Mysłowicach, a po zakończonym śledztwie odesłany do obozu Auschwitz.

Nuernberg Izrael „Leisa”

Urodzony 30.07.1922 r. w Będzinie. Aresztowany z przyczyn rasowych i przetransportowany do obozu Auschwitz,

Weinblum Izrael „Icek”

Urodzony 4.09.1913, ze Sosnowca,

Teimenwurz Izrael „Gam”

Urodzony 18.05.1919, ze Sosnowca,

Sułkowski Izrael „Gerson”

Urodzony 15.09.1914, ze Sadowna, krakowiec, aresztowany w Cieszynie 19. 10. 1943 z przestrzelonym biodrem.

PO EGZEKUCJI

Po mosteckiej egzekucji robotnikom, którzy rano musieli instalować szubienicę, nakazano zdjąć powieszonych. Gestapowcy ponownie przeszukali kieszenie martwych skazańców i nakazali na desce zanosić ich do ciężarówki. Następnie gestapowcy odjechali z ciężarówką do Jabłonkowa. Tam, przed gospodą, w której urządzili sobie libację, stał samochód z trupami.

Dopiero po paru godzinach odjechali do Istebnej gdzie przejęli kolejnych 5 ofiar egzekucji i w końcu wszystkie ciała pomordowanych odwieźli do obozu w Oświęcimiu gdzie ofiary spalono. Po tragedii mosteckiej została tylko sucha notatka w niemieckiej księdze urzędu stanu cywilnego: „Hinrichtung durch den Strang”.

W dniu 24.10.1973, w 30 rocznicę egzekucji, odstonięto pomnik upamiętniający tę zbrodnię nazistów niemieckich. Tablica z nazwiskami ofiar została odnowiona w 2013 roku przed 70. rocznicą hitlerowskiej zbrodni.

zacji konspiracyjnej SZP. Żołnierz ZWZ/AK, członek wywiadu na terenie Niemieckiej Lutyni. Został aresztowany 16.03.1943 r. i prawdopodobnie po krótkim uwięzieniu w Cieszynie, przewieziony do więzienia śledczego w Mysłowicach.

WIECHUŁA BOLESŁAW, hm, pseud. „San”, „Bolek”, dr Nowak”

Urodzony 18.04.1912 r. w Pawłowie k/Zabrza, syn Jana i Franciszki z d. Chmurczyk. Po ukończeniu Szkoły Powszechnej w Pawłowie, a następnie Gimnazjum w Katowicach, rozpoczął studia medyczne na Wydziale Lekarskim Uniwersytetu Poznańskiego. W gimnazjum i na uniwersytecie uczestniczył aktywnie w działalności ZHP, zdobył stopień instruktorski harcmistrz. Ukończywszy studia medyczne, rozpoczął praktykę lekarską w Szarleju, a następnie w Warszawie, gdzie zaczął specjalizować się w chirurgii urazowej.

W czasie kampanii wrześniowej 1939 r. był chirurgiem szpitala wojskowego w Brześciu nad Bugiem. W listopadzie tegoż roku przybył do domu rodzinnego w Katowicach-Piotrowicach, gdzie nawiązał kontakt z członkami ZHP. Początkowo był szefem sanitarnym Chorągwi Śląskiej ZHP, później szefem sanitarnym Okręgu Śląskiego ZWZ, oraz inspektorem do spraw instruktażu i łączności.

Uniknął aresztowania 18.12.1940 r., bo nocował u dr. Eugeniusza Peikarta, też zaangażowanego w dziale sanitarnym ZWZ. Gdy Okręg Śląski ZWZ został rozbity, jego odbudowania podjął się ppłk Henryk Kowalówka „Topola”, nowo wyznaczony przez KG ZWZ komendant, któremu znaczącej pomocy udzielał na terenie Śląska

dr Wiechuła. Jako jedyny z poprzedniego kierownictwa okręgowego nie został ujęty przez gestapo i posiadał kontakty do wszystkich inspektoratów.

W grudniu 1940 r. udało mu się dzięki współpracy z por. Konstantym Kempą nawiązać kontakt z KL Auschwitz. Zorganizowali wewnątrz obozu koncentracyjnego siatkę informacyjną. To właśnie dr Wiechuła rozpoczął przekazywanie tzw. „raportów oświeceniowych”, wysyłanych na Zachód.

Był zawzięcie poszukiwany przez gestapo. Dr Wiechuła wbrew zasadom konspiracyjnym włączył się aktywnie nie tylko w konspiracyjną działalność ZHP, ale udzielił też pomocy Ignacemu Sikorze „Gliwickiemu” w organizowaniu aparatu kierowniczego Śląskiej Okręgowej Delegatury Rządu RP na Kraj.

Ta wielostronna działalność konspiracyjna zwróciła uwagę gestapo, które zaczęło go poszukiwać na Śląsku. Informowany o zagrożeniu nie przebywał w domu, ale nie chciał przenieść się na stałe do Generalnej Gubernii. Do GG kilkakrotnie wyjeżdżał w sprawach konspiracyjnych, głównie do Warszawy jako kurier Okręgu Śląskiego ZWZ/AK do KG ZWZ/AK.

Wiosną 1942 r. rozbity został Okręg Śląski AK, więc zdekonspirowany „Topola” przeniesiony został do Okręgu Poznańskiego AK. Nowemu komendantowi, ppłk dypl. Pawłowi Zagórskiemu – „Maciejowi”, z pomocą znowu pospieszył dr Wiechuła. Odbudowano kontakty organizacyjne w terenie i przystąpiono do rozbudowy AK.

Dr Wiechuła zrezygnował z funkcji szefa sanitarnego Okręgu, bo gestapo było na jego tropie. W okresach szczególnie gorących ukrywał się w Wiedniu. Został aresztowany na dworcu w Katowicach 8 czerwca 1943 r.,



STROJE LUDOWE W OBIEKTYWIE

TEKST: MAGDA WALACH / ZDJĘCIA: MARIAN WEISER, VÁCLAV ŠILHA

Stroje ludowe są nieodłączną częścią naszej kultury. Na naszym terenie możemy pochwalić się ich różnorodnością i barwnością, bo przecież inaczej ubierali się górale, inaczej mieszkańcy Cieszyna, a inne stroje nosiła ludność z okolic Orłowej.

PROJEKT PREZENTUJE TRADYCJE LUDOWE

Tradycja w obrazach (*Tradice v obrazech*) to ogólnokrajowy projekt, który pokazuje, że tradycje ludowe nie kończą się na Morawach. Poprzez zdjęcia strojów ludowych projekt mapuje obszary folklorystyczne w całej Republice Czeskiej, gdzie nadal pielęgnowane są tradycje. Dzięki inicjatywie gminy Sucha Górna do projektu nawiązał także region Śląska Cieszyńskiego. O cały przebieg sesji zdjęciowej i przygotowanie strojów ludowych zadbał Marian i Barbara Weiserowie.

– Jakiś czas temu weszliśmy w kontakt z Muzeum Ostrov lidových krojů i poznaliśmy etnografa Jana Kučę, który jest specjalistą od strojów ludowych w całych Czechach. Okazało się, że współpracuje on z projektem Tradice v obrazech, który bardzo nam się podobał. Dzięki niemu udało nam się skontaktować z fotografem Václavem Šilhą, który przyjechał do nas z Pragi – powiedział Marian Weiser.

ZDJĘCIA STROJÓW CIESZYŃSKICH, ORŁOWSKICH, GÓRALSKICH I GÓRNICZYCH

Sesja zdjęciowa odbyła się w sierpniu w sali górnosuskiego Domu Robotniczego w ciągu jednego dnia. Fotografowane były osoby w strojach cieszyńskich, orłowskich, góralskich i górniczych. Stroje ludowe do sesji zapożyczyły zespoły *Slezan*, *Suszanie*, osoby prywatne, a niektóre pochodziły też ze zbiorów *Muzeum Ziemi Cieszyńskiej* w Czeskim Cieszynie.

– Pożyczyliśmy te stroje do domu, moja żona przygotowała je do sesji, a w uzgodnionym dniu rano wszystko przywieźliśmy do Domu Robotniczego, gdzie około godzi-







ny dziesiątej rozpoczęliśmy robienie zdjęć, a dokładnie tak, jak było planowane – o godzinie szesnastej skończyliśmy. Myślę, że bardzo fajnie i sprawnie nam wszystko poszło – zaznaczył Marian Weiser.

Sesję zdjęciową jednak poprzedzały pieczołowite przygotowania. Wybór strojów i dodatków bacznym okiem śledzili etnografowie Lucie Kaminská i Jan Kuča.

– Żeby stroje były autentyczne, zaprosiliśmy do współpracy dwóch etnografów. Zwłaszcza pani Kaminska pomogła nam z pozyskaniem niektórych części strojów, które nie są łatwo dostępne. Na samym początku uzgodniliśmy, które regiony chcielibyśmy zaprezentować, zrobiliśmy próbne zdjęcia strojów, które mieliśmy do dyspozycji i przestaliśmy je do kontroli etnografom. Oni następnie przekazali nam swoje uwagi i wskazówki, załatwili dodatki, a później podczas samej



sesji, w której oboje uczestniczyli, ustalaliśmy już tylko szczegóły. Udało nam się na przykład pozyskać męski płaszcz pelerynowy, który jest jedyny w naszym regionie – zdradził Marian Weiser.

POWSTAŁO PONAD 70 ZDJĘĆ

W wyniku sesji zdjęciowej, w której wzięło udział około piętnastu osób, powstało ponad siedemdziesiąt fotografii.

– Do pozowania zaprosiliśmy różne osoby, byli to przede wszystkim mieszkańcy Suchej Górnej, członkowie tutejszego zespołu „Chórek”, ale przyjechał też na przykład Michał Milerski z żoną, aby zaprezentować strój góralski – powiedział Marian Weiser.

Na zdjęciach można zobaczyć przekrój różnych tematów, są też portrety dzieci,

starszych osób, górników, par małżeńskich, a nawet całej rodziny.

– Między innymi powstały też różne wariacje na przykład zdjęcie młodej niezamężnej kobiety w stroju, następnie tej samej kobiety już zamężnej w czepcu, a następnie fotografia w parze z mężem. Moim zdaniem jedną z najładniejszych fotografii jest portret mamy z dziećmi, które czytają starą książkę – zaznaczył Marian Weiser.

OBRAZY BĘDZIE MOŻNA OBEJRZEĆ W URZĘDZIE GMINY SUCHEJ GÓRNEJ

– Realizacja takiego projektu jest oczywiście kosztowna, ale zwróciliśmy się z prośbą o pomoc do Rady Gminy Sucha Górna. Urząd Gminy właśnie w tym roku przeniósł się do nowego budynku, więc Rada zdecydowała, że wesprze finansowo cały projekt a obrazy będą wykorzystane jako stała ekspozycja w budynku Urzędu Gminy Sucha Górna. Obrazy będą uzupełnione dwujęzycznymi komentarzami, które będą informowały dokładniej, o jakie stroje chodzi – dodał Marian Weiser.

Efekty sesji fotograficznej strojów ludowych po raz pierwszy zostały zaprezentowane podczas wydarzenia *Fedrowani z folklorym*, które odbyło się 23 września w Domu Robotniczym w Suchej Górnej. Siedem zdjęć zostało opracowanych do formy obrazu o rozmiarach 1 x 0,8 metra. Chętni będą mieli okazję obejrzeć obrazy w budynku Urzędu Gminy Sucha Górna w godzinach otwarcia placówki. Oprócz tego zdjęcia zostaną użyte także w kalendarzu gminnym.





REMONT SIEDZIBY ZARZĄDU GŁÓWNEGO POLSKIEGO ZWIĄZKU KULTURALNO-OŚWIATOWEGO

TEKST I ZDJĘCIA: MAGDA WALACH

W sierpniu 2022 roku rozpoczął się remont „Fasalówki” – siedziby Zarządu Głównego Polskiego Związku Kulturalno-Oświatowego przy ulicy Strzelniczej w Czeskim Cieszynie. Pierwsza część remontu, która trwała do końca grudnia, została zakończona z sukcesem. Zanim jednak robotnicy rozpoczęli prace, konieczne było przygotowanie projektu i uzyskanie zezwolenia na budowę. Po podpisaniu umowy z Fundacją Pomoc Polakom na Wschodzie i otrzymaniu dotacji ze środków Ministerstwa Spraw Zagranicznych, ogłoszono przetarg, po którym zwycięska firma Hamrozi s.r.o. rozpoczęła remont.

– Cały budynek trzeba było obkopać, i to do dużej głębokości, oraz osuszyć piwnice. Podczas realizacji stwierdzono, że część ścian budynku była podmyta przez wodę deszczową i w sytuacji ulewnych deszczy woda ta wprost przeciekała do piwnic budynku. Konieczne było naprawienie tych uszkodzeń, które mogły mieć wpływ na konstrukcję budynku. Później osuszono za pomocą specjalistycznego sprzętu mury piwniczne – powiedziała Helena Legowicz, prezes ZG PZKO.

DRUGI ETAP REMONTU „FASALÓWKI”

Obecnie remont „Fasalówki” znajduje się już na drugim etapie. Ogłoszono kolejny przetarg, który tym razem wygrała firma BDSTAC MORAVA s.r.o. Robotnicy przejęli plac budowy na początku lipca, a według umowy remont powinien skończyć się do końca grudnia.

– Zdecydowano, że w tym roku podczas drugiego etapu zostanie skończony remont

piwnicy, która będzie w przyszłości służyła jako magazyn i przestrzeń niekomercyjne. Zakończone zostaną także prace w klubie „Dziupla”. Wyremontowany zostanie również parter, czyli te przestrzenie, w których mieści się i nadal będzie się mieścić zakład krawiecki „Styl Folk”. Zostaną tutaj także dobudowane sanitariaty, czyli ubikacje, które będą służyły dla całego parteru – zapowiedziała Helena Legowicz.

– Niestety musieliśmy zrezygnować z jednej rzeczy, a mianowicie według projektu miały

zostać także przygotowane fundamenty pod szyb windy. Winda miała prowadzić z piwnicy aż do trzeciego piętra. Koszty jednak przekraczały nasze możliwości, więc podjęto decyzję o rezygnacji prowadzenia windy od piwnic, a w przyszłości, jeżeli będziemy mieli finanse, winda będzie prowadziła od parteru – zaznaczyła prezes ZG PZKO.

Od samego początku budowę nadzoruje Stanisław Bieleś, którego zadaniem jest uzgadnianie wszystkich szczegółów dotyczących technicznego przebiegu całej budowy.

– Zakres prac jest tak szeroki, że biuro absolutnie nie mogłoby prowadzić samo nadzoru budowlanego. Podpisaliśmy więc umowę z panem Stanisławem Bieleśem, który z firmą omawia wszystkie ewentualne zmiany projektu, czy technologii, uzgadnia wszystkie szczegóły, sprawdza także zakres prac i robi to bardzo dobrze. Zresztą pan Bieleś zna dobrze ten budynek, ponieważ jego firma przeprowadzała w 2020 roku remont na parterze, kiedy to zmienialiśmy pralnię na salkę konferencyjną. Współpracujemy też z firmą pana Burego, która zajmuje się wymianą sieci elektrycznej – powiedziała Helena Legowicz.

WSPARCIE FINANSOWE

Dotacja, która została przyznana przez Ministerstwo Spraw Zagranicznych, została wpisana na listę Zadań priorytetowych



na lata 2022–2024 w ramach konkursu „Współpraca z Polonią i Polakami za Granicą – Infrastruktura Polonijna 2022”. W jej ramach kwietniu 2022 na konto ZG PZKO wpłynęła kwota w wysokości 4 785 017,96 koron (932 600,00 zł). W roku 2023 z kolei dotacja wyniosła 1 900 000 złotych, co przy korzystnym kursie dało nam 10 000 000 koron na realizację drugiego etapu remontu. Na rok 2024 przyrzeczono pół miliona złotych. Dotacja przekazana w ramach trzyletniej umowy pokryje niespełną połowę kosztów przewidywanych na remont generalny całego budynku.

Według planów remont całej siedziby powinien zakończyć się w 2024 roku. Jednak ze względów na brak środków finansowych, ale także duży zakres prac wiadomo już, że będzie trzeba zwrócić się do odpowiednich instytucji o zezwolenie na przedłużenie remontu.

– Będziemy musieli też szukać kolejnych źródeł finansowania. Projekt został przygotowany w 2021 roku i od tego czasu koszty prac budowlanych znacznie się podwyższyły. By móc zrealizować całość, będziemy szukali środków finansowych także w innych źródłach. Chcemy złożyć wniosek do czeskiego programu dotacyjnego „37 výzva – Komplexní úsporné projekty na veřejných budovách”, żeby uzyskać dotacje, które związane są z oszczędnością energii, czyli np. na wymianę okien, docieplenie budynku, klimatyzację itd. Najpierw musimy jednak stwierdzić czy ten planowany zakres prac jest zgodny z warunkami dotacjodawcy – zdradziła Helena Legowicz.

– Oprócz tego Konwent Prezesów zdecydował, że w przyszłym roku spróbujemy ogłosić zbiórkę publiczną. Mamy nadzieję, że nasze społeczeństwo także ewentualnie wesprze nasze działania, ponieważ głównym celem jest wyremontować ten budynek według standardów bezpieczeństwa, higieny pracy i wszystkich zasad przeciwpożarowych, które teraz obowiązują. Chcemy, aby budynek służył wszystkim organizacjom działającym na rzecz polskiego społeczeństwa na terenie Zaolzia. Taki jest cel i mam nadzieję, że do końca kadencji uda nam się go osiągnąć – dodała prezes.





WIZYTA Z FUNDACJI POMOC POLAKOM NA WSCHODZIE IM. JANA OLSZEWSKIEGO

W związku z remontem w środę, 4 października 2023 roku, do Czeskiego Cieszy na przyjechała delegacja z Fundacji Pomoc Polakom na Wschodzie im. Jana Olszewskiego. Celem wizyty było sprawdzenie postępu prac remontowych w siedzibach polskich organizacji, które uzyskały dofinansowanie na remonty w 2023 roku. Czteroosobowa delegacja z prezesem Mikołajem Falkowskim na czele najpierw odwiedziła właśnie siedzibę Zarządu Głównego PZKO. Przedstawiciele fundacji prowadzili dyskusje w sprawie prac remontowych, omówili kwestie finansowania i dokumentacji. Następnie obejrzeli pomieszczenia, w których obecnie przebiegają remonty: lokal zakładu krawieckiego *Styl Folk*, klub *Dziupla* oraz piwnice. Szczególnie zadowoleni byli z widocznego postępu prac w piwnicy. W trakcie wizyty towarzyszył im Stanisław Bieleś.

– Byliśmy tutaj już w marcu. Wtedy wydawało nam się, że prace idą dosyć powoli. Jednak dzisiaj widzimy ogromny postęp. Prace instalacyjne i rozbiórkowe zbliżają się do końca, a obróbka cegły i tynku pójdzie już szybko. Dokończenie, czyli ten finalny akcent, może jeszcze chwilę potrwać, ale obecny stan prac jest już dość zaawansowany. Myślę, że za dwa miesiące możemy spodziewać się znowu innego wyglądu. Teraz jednak jesteśmy zadowoleni – zaznaczył po obejrzeniu piwnicy prezes Mikołaj Falkowski.



– My zawsze zapowiadamy się z wizytą, chociaż później kilkakrotnie ją przekładamy. Mamy dzięki temu gwarancję, że za ten czas ekipa budowlana idzie z robotą do przodu. Ostatni raz byliśmy tutaj jeszcze przed rozbiórkami *Dziupli*. Była tu scena, meble, był też jeszcze bar. A dziś widzimy, że naprawdę mocno się w to włożyli – dodał Mikołaj Falkowski.

Oprócz „Fasalówki” delegacja miała zaplanowane także zwiedzenie innych Domów Polskich na Zaolziu, w których obecnie przebiegają remonty, mianowicie Domu Polskiego im. Żwirki i Wigury w Cierlicku oraz Domu PZKO w Trzyńcu-Lesznej Dolnej.

– Mamy niestety tylko jeden dzień, aby zobaczyć wszystko. Oprócz Cierlicka i Lesznej Dolnej chcielibyśmy odwiedzić także Wędrynię, Gnojnik i inne miejsca, które ubiegały się o dofinansowanie lub gdzie prace już zostały zakończone, aby zobaczyć, jak te siedziby są wykorzystywane – zakończył Mikołaj Falkowski.

Remont budynku Polskiego Związku Kulturalno-Oświatowego w Czeskim Cieszyńie „Fasalówka” współfinansowany jest przez Ministerstwo Spraw Zagranicznych RP w konkursie „Współpraca z Polonią i Polakami za granicą – infrastruktura polonijna 2022-2024” za pośrednictwem Fundacji „Pomoc Polakom na Wschodzie” im. Jana Olszewskiego.



Ministerstwo
Spraw Zagranicznych



Ministerstvo zahraničních věcí
Polská republika

Remont budynku Polskiego Związku Kulturalno-Oświatowego w Czeskim Cieszyńie „Fasalówka”

Zadanie publiczne współfinansowane przez Ministerstwo Spraw Zagranicznych RP w konkursie „WSPÓŁPRACA Z POLONIĄ I POLAKAMI ZA GRANICĄ – INFRASTRUKTURA POLONIJNA 2022-2024” za pośrednictwem Fundacji „Pomoc Polakom na Wschodzie” im. Jana Olszewskiego

Oprava budovy Polského kulturně-osvětového svazu v Českém Těšíně „Fasalówka”

Veřejná zakázka spolufinancovaná Ministerstvem zahraničních věcí Polské republiky v rámci soutěže „SPOLUPRÁCE S POLSKOU KOMUNITOU A POLÁKY V ZAHRANIČÍ - POLSKÁ KOMUNITNÍ INFRASTRUKTURA 2023” prostřednictvím nadace „Pomoc Polakom na Wschodzie” im. Jana Olszewskiego.



Fundacja
POMOC POLAKOM
NA WSCHODZIE
im. Jana Olszewskiego



Petra Nevelošová przed drzewem genealogicznym Piastów Cieszyńskich

GENEALOGIA JEST NAJWSPANIALSZĄ PODRÓŻĄ W PRZESZŁOŚĆ

TEKST I ZDJĘCIA: EMILIA ŚWIDER

Poszukiwanie korzeni rodzinnych staje się coraz bardziej powszechne. Rośnie liczba osób, które chcą poznać historię swoich przodków, nie zawsze jednak mają pojęcie, jak zabrać się do odkrywania rodzinnej historii. Od czego zacząć, w jaki sposób i gdzie szukać informacji. Rozmawiamy na ten temat z Petrą Nevelošową, która w Muzeum Ziemi Cieszyńskiej w Czeskim Cieszynie prowadzi poradnię genealogiczną.

Jest pani historyczką i genealożką. Wytłumaczmy na początek, co oznacza słowo genealogia.

Nazwa genealogia wywodzi się z języka greckiego i jest połączeniem słów *genos* – ród oraz *logos* – słowo, wiedza. Jest ona jedną z nauk pomocniczych historii i zajmuje się badaniem więzi rodzinnych między ludźmi na bazie zachodzącego między nimi pokrewieństwa i powinowactwa.

Czy genealogia to przygoda z historią, którą pani studiowała?

W pewnym sensie tak. Studiowałam historię i archeologię na Uniwersytecie Śląskim w Opawie i na pierwszym roku w ramach seminarium z nauk pomocniczych otrzymaliśmy za zadanie odczytać tekst pisany w odmianie pisma gotyckiego, dawnej niemieckiej kursywie zwanej *kurrentem*. Było to trudne, wiedziałam, że nie dam

radę i postanowiłam sobie zrobić krótki kurs genealogii w Hawliczkowym Brodzie. Prowadziła go Blanka Lednická, autorka dwóch książek o genealogii, wtenczas jedna z najbardziej znanych genealożek. Dzięki czytaniu przez całe dwa dni tekstów w *kurrentie*, pismo to stało się dla mnie bardziej przystępne. Muszę przyznać, że metryki pisane są czasami kaligraficznie, ale nierzadko zdarza się, iż pismo jest, że

tak powiem, nabazgrane i wtedy odczytanie trwa bardzo długo, bo każde słowo trzeba dosłownie rozszyfrowywać literkę po literce. Niemniej genealogia zaczęła mnie powoli wciągać i absolwowałam jeszcze trzy kolejne kursy.

Można rzec, że to był ten moment, kiedy zaraziła się pani pasją do genealogii, do szukania śladów po przodkach?

Tak. Na pewno. Tak się zaczęła moja przygoda z genealogią.

Tak się zaczęło, a potem?

Zdobywając już pewne doświadczenia w tym zakresie po roku zaczęłam robić kursy dla bibliotek czy innych instytucji. Zainteresowanie było spore. Wtedy pomyślałam, że fajnie byłoby założyć poradnię genealogiczną wprost w muzeum, bowiem w Cieszynie – ani w najbliższej okolicy, ani nigdzie indziej – nie spotkałam się z taką formą poradnictwa. Kierownictwo zaakceptowało ten pomysł, zatem postanowiliśmy spróbować. Dzisiaj wiem, że na pewno było warto. W czasie pandemii COVID nie przerwaliśmy pracy i z zainteresowanymi tematyką genealogii kontaktowaliśmy się online.

Udziela pani porad. Jeśli ktoś chce rozpocząć poszukiwania przodków

i stworzyć drzewo genealogiczne, czyli graficzne przedstawienie więzi rodzinnych, od czego powinien zacząć?

Zdecydowanie od archiwum rodzinnego, w którym znajdziemy liczne dokumenty związane z wcześniejszymi pokoleniami. To początek poszukiwań genealogicznych. Można też pytać najbliższych krewnych babcie, dziadków, ciotki, kuzynostwo... Podstawowe dane są do dyspozycji w księgach metrykalnych w urzędzie, jednak koniecznie należy znać dokładne imię i nazwisko, miejsce i datę, a przynajmniej rok, urodzenia osoby, której poszukujemy. Bez tego nie ruszymy z miejsca.

SZUKANIE ŚLADÓW PO PRZODKACH

W Czechach metryki dzielimy na żywe i martwe. Pierwsze wymienione to te, od sporządzenia których, a raczej od ostatniego wpisu chrztu, nie upłynęło sto lat (w przypadku Księgi ślubów i Księgi zmarłych 75 lat) i one znajdują się w urzędach gminnych. O ile chcemy dotrzeć do danych młodszych niż sto lat, należy dowieść, iż jesteśmy potomkiem poszukiwanej osoby w linii prostej. Można również szukać przodków niespokrewnionej osoby, wtedy jednak należy posiadać pełnomocnictwo. Może się zdarzyć, że w małej wiosce wpisów jest mniej i na przykład księga metrykalna urodzonych prowadzona od roku 1800 do 1940 dopiero w roku 2040 prze-

jdzie do archiwum. Muszę zaznaczyć, że u nas w urzędach parafialnych nie ma już żadnych metryk, przewieziono je do archiwów. W oddziałach regionalnych Archiwum Państwowego przechowywane są metryki martwe, są one dostępne w postaci cyfrowej i w Internecie może w nich szukać każdy. Celem cyfryzacji była ich ochrona przed zniszczeniem. Dla naszego regionu chodzi o oddział regionalny Archiwum Państwowego w Opawie. Wyjątek stanowią metryki żydowskie, wszystkie z całego kraju włącznie naszego regionu scyfryzowane są w Archiwum Narodowym w Pradze.

Z jakim najstarszym zapisem metrykalnym spotkała się pani?

Pochodził z lat 1650 – 1660 i był jeszcze pisany po łacinie.

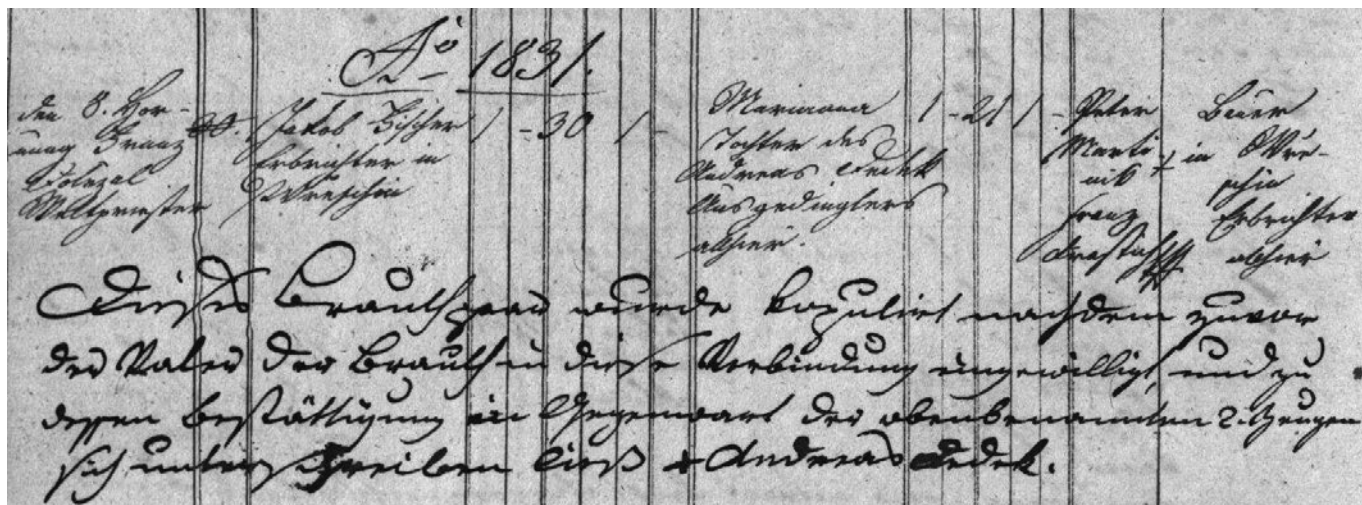
Od razu nasuwa się pytanie, kiedy pojawiły się najstarsze metryki?

Było to w XVI wieku, kiedy po soborze trydenckim prowadzenie ksiąg metrykalnych stało się obowiązkowe, wtedy pojawiają się w parafiach pierwsze metryki. Prowadzone były przez duchowieństwo, które gromadziło daty chrztów wraz z dniem narodzin, daty ślubów, a potem do tego doszły zgony. W większości parafii zachowały się metryki z początku XVIII wieku, z wcześniejszych bardzo niewiele, gdyż bezpowrotnie zaginęły najczęściej z przyczyn pożarów. Od roku 1784 metryki były sporządzane w dwóch egzemplarzach, jeden znajdował się w parafii, drugi poza nią, a w przypadku pożaru i zaginięcia duplikat stawał się oryginałem.

Wróćmy do poradni genealogicznej, którą pani prowadzi od czterech lat w ramach muzeum. Kto z niej korzysta?

Poradnia odbywa się zawsze raz w miesiącu, w ostatnią środę, w godzinach od 12:00 do 16:00. Przychodzą dwie grupy osób. Tym, którzy nie wiedzą, w jaki sposób zabrać się do poszukiwań genealogicznych, udzielam podstawowych rad. Druga grupa to osoby, które wprawdzie już znalazły dokumenty, jednak nie potrafią ich odczytać. To jest często pierwsza bariera, na jaką natyka się genealog amator i ja pomagam mu w odtworzeniu pisma. Zapisy były dawniej sporządzane najpierw po łacinie, później po niemiecku, potem po czesku. Słowa





Zapis z r. 1831

wprawdzie się powtarzają, ale najgorzej, kiedy pismo jest nieczytelne, wtedy jego rozszyfrowanie pochłania najwięcej czasu. Wspólnie uczymy się czytać, by z kolejnymi metrykami każdy mógł już sobie sam porządzić. Jednej osobie mogę poświęcić godzinę czasu. Pewna pani odwiedza poradnię regularnie od półtora roku i wspólnie poszukujemy jej przodków. Już dotarła do celu i w najbliższym czasie sprawi swoim wnukom prezent w postaci drzewa genealogicznego swojej rodziny.

Do ilu pokoleń wstecz można dotrzeć?

Przeważnie do dziewięciu, dziesięciu, jednak sytuacja się różni. Czasami jest to proste, czasami bardzo trudne.

Sporo osób z naszego regionu ma swoich przodków w Polsce czy na Słowacji, ale też w Austrii albo na Węgrzech. Jak wtedy wygląda sytuacja z poszukiwaniami?

O Polsce powiem za chwilę. W Austrii, na Węgrzech i na Słowacji przeprowadzają cyfryzację akt metrykalnych mormoni znani jako członkowie amerykańskiego Kościoła Jezusa Chrystusa Świętych w Dniach Ostatnich. Główną misją ich kościoła jest zbieranie informacji na temat wszystkich osób, które kiedykolwiek żyły na ziemi, gromadzenie materiałów rodzinnych katolików, żydów, niewierzących... Mormoni cyfryzują archiwalia metrykalne w większości państw na całym świecie. Zaczynali również w Czechach, które są pod tym względem wiodącym krajem w Eu-

ropie, teraz Czeši robią to już sami. Mormoni prowadzą znaną na całym świecie popularną stronę internetową FamilySearch.org, która jest największym darmowym ogólnodostępnym zbiorem historii rodziny, a jej celem jest zachowanie ważnych zapisów rodzinnych. Przy korzystaniu z tych stron należy się zarejestrować. Tam możliwe jest odszukanie przodków również z innych krajów, a czasami uda się odnaleźć rzeczywiście bardzo ciekawe sprawy, których normalnie nie znalazłoby się. Dodam jeszcze, że aktualnie trwa projekt przepisywania danych do języka czeskiego, ale też do innych języków.

A jak wygląda sytuacja z polskimi przodkami?

W opawskim archiwum znajduje się tylko część materiałów dotyczących osób, które mieszkaly na Śląsku Cieszyńskim. Po jego podziale bowiem metryki przenoszono. Niewiele zostało w instytucji opawskiej, reszta w Polsce. Tam jednakże obowiązują całkowicie odmienne zasady niż w Czechach i prawo archiwalne bardzo różni się od czeskiego. Metryki nadal znajdują się w urzędach parafialnych, żeby móc w nich szukać, należy mieć pozwolenie proboszcza, a z tym różnie bywa. Sprawa jest skomplikowana o tyle, że księża często nie chcą udostępnić dokumentów i większość osób dotrze maksymalnie do prababci, która przeprowadziła się na czeską stronę granicy i na tym koniec. Wyjątek stanowi Kościół Jezusowy na Wyższej Bramie w Cieszynie będący największą świątynią ewangelicką w Polsce, który już posiada metryki w postaci cyfrowej i można z nich korzy-

stać online. To jest na pewno pozytywna wiadomość dla mieszkańców czeskiej części Śląska Cieszyńskiego, bowiem w metryce tego kościoła zostało zapisanych wielu ich przodków i dokumenty te można tu odnaleźć.

Do tej pory rozmawiamy o cyfryzacji metryk, ale czy proces ten dotyczy również innych materiałów archiwalnych?

Tak. W Opawie, ale też w innych podobnych placówkach znaleźć można w postaci cyfrowej nie tylko metryki, lecz również inne archiwalia, które pomagają w genealogii rodzinnej. Nie chodzi wyłącznie o samo drzewo, lecz także o założenie i prowadzenie kroniki rodzinnej. A więc znaleźć tu można księgi gruntowe, przepisane majątku, świadectwo szkolne babci, prababci, różne mapy, fotografie itp. Wobec tego w czasach dzisiejszych można już w archiwum samego odszukać potrzebne dokumenty w celu zrobienia własnej kroniki rodzinnej.

W Czechach, ale też w Polsce zainteresowanie historią rodzinną jest duże. Sporo osób uważa, że poznanie własnych korzeni jest bardzo ważne. Czy robi pani też badania genealogiczne na zamówienie?

Nie, to jest bardzo pracochłonne i na to absolutnie nie starcza mi czasu. Zainteresowanej osobie mogę jednak polecić genealoga, który takimi sprawami się zajmuje. Osobiście udzielam wyłącznie porad genealogicznych w ramach działalności Muzeum Ziemi Cieszyńskiej.

KROKI PRZEZNACZENIA

TEKST: RENATA PUTZLACHER / ZDJĘCIA: ARCH. RENATY PUTZLACHER

Jako osoba, która dużo pamięta, mogłabym powiedzieć, że na tom Wisławy Szymborskiej „Ludzie na moście”, który pojawił się na polskim rynku wydawniczym w 1986 roku, długo czekaliśmy. Poprzedni, „Wielka liczba”, wydano bowiem w 1976 roku.

Wtedy byłem jeszcze dzieckiem, wierszy przyszłej noblistki nie znałam, więc gwoli ścisłości powiem, że długo czekali jej czytelnicy. Ale w drugiej połowie lat 80. minionego wieku znałam już poezję Szymborskiej, na dodatek byłam studentką polonistyki w Krakowie, więc jest sprawą oczywistą, że musiałam stanąć w długiej kolejce po tomik związanej z tym miastem poetki.

100 u.s.

2023 • ROK WISŁAWY SZYMBORSKIEJ

Zafrapował mnie wtedy oparty na niezwykłym pomysle wiersz „W biały dzień”, o którym pisałam już w numerze sierpniowym „Zwrotu”, przedstawiający życie Krzysztofa Kamila Baczyńskiego, który przeżył powstanie. Równie zaskakująca jest „Pierwsza fotografia Hitlera” – tu z kolei poetka opisuje przyszłego zbrodniarza wojennego jako niewinne dziecko, które dopiero się „zapowiada”. Bobas jest uroczy, ale w ostatniej strofie pojawia się zapowiedź mrocznej przyszłości:

*Atelier Klinger, Grabenstrasse Braunau,
a Braunau to niewielkie, ale godne miasto,
solidne firmy, poczciwi sąsiedzi,
woń ciasta drożdżowego i szarego mydła.
Nie słyhać wycia psów i kroków przeznaczenia.
Nauczyciel historii rozluźnia kołnierzyk
i ziewa nad zeszytami.*

Tyle razy czytałam ten wiersz studentom (albo ze studentami) i nigdy nie było mowy o rutynie. Te „kroki przeznaczenia”, pierwsze zwiastuny zmian niepokoiły nas wtedy i niepokoją dziś. Nie tylko dzięki lekcjom historii wiemy, że dopiero z perspektywy czasu widzimy niedostrzegalne dla zwykłych śmiertelników momenty przełomowe, od których miały zależeć dalsze losy świata. Wystarczy pomyśleć o „krokach przeznaczenia” i początku obu wojen światowych.

Wiele wierszy z tomiku „Ludzie na moście” weszło na trwałe do kanonu poezji polskiej. W drugiej połowie lat 80. minionego wieku czytaliśmy z wypiekami na twarzy wiersz „Dzieci epoki”, bo przecież był o nas:

*Jesteśmy dziećmi epoki,
epoka jest polityczna.
Wszystkie twoje, nasze, wasze
dzienne sprawy, nocne sprawy
to są sprawy polityczne.*

/.../

*Nie musisz nawet być istotą ludzką,
by zyskać na znaczeniu politycznym.
Wystarczy, żebyś był ropą naftową,
paszą treściwą czy surowcem wtórnym.
Albo i stołem obrad, o którego kształt
spierano się miesiącami
przy jakim pertraktować o życiu i śmierci,
okrągłym czy kwadratowym.*

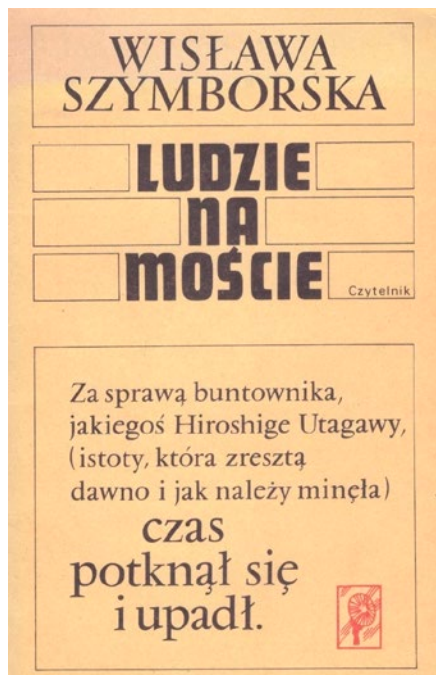
Gdy piszę ten tekst, w Polsce trwa kampania wyborcza. I choć od wydania „Ludzi na moście” minęło już 37 lat, choć zmienił się ustrój polityczny w naszych krajach, wiersz jest nadal bardzo aktualny. Zwłaszcza jego zakończenie, jak to często w poezji polskiej noblistki bywa:

*Tymczasem ginęli ludzie,
zdychały zwierzęta,
płonęły domy
i dziczały pola
jak w epokach zamierzchłych
i mniej politycznych.*

* * *

We wrześniu gościła w Brnie – w ramach obchodów Roku Wisławy Szymborskiej i stulecia polonistyki w RC – Ewa Lipska, wybitna polska poetka i osoba z bliskiego otoczenia noblistki. Spotkanie to odbyło się dzięki wsparciu finansowemu Konsulatu Generalnego RP w Ostrawie i jesteśmy za nie bardzo wdzięczni, tym bardziej, że przybył do Brna również znany poeta i publicysta Wojciech Bonowicz. Ponieważ studiowaliśmy kiedyś razem, mogliśmy podzielić się ze studentami wspomnieniami dotyczącymi obu poetek i refleksjami na temat ich wierszy.

Podczas przyjacielskiej rozmowy przypominałam pewną niezwykłą sytuację sprzed lat. Na zajęcia z literatury miała przyjść studentka wydziału pedagogicznego z kamerą, by zarejestrować mój wykład i dyskusję ze studentami, a potem podyskutować w cztery oczy o tym, co było dobre, a co można by było zmienić. Byłam trochę stremowana, bo przygotowałam zajęcia na trudny temat, dotyczący międzynarodowego terroryzmu, tego, który pamiętałam z dzieciństwa (gdy słuchaliśmy w „Dzienniku Telewizyjnym” o Czerwonych Brygadach i organizacjach IRA, ETA, RAF), a także ataków z ostatnich lat. Minęła godzina trzynasta, chciałam rozpocząć zajęcia, ale brakowało kilkoro studentów, którzy nigdy dotąd się nie spóźniali. W końcu





pojawił się zaafierowani, tłumacząc jeden przez drugiego, że musieli dotrzeć na uczelnię pieszo, bo stoją wszystkie tramwaje z powodu alarmu – ktoś poinformował, że w niedalekim budynku znajduje się bomba. W końcu się uspokoili, widziałam, że kamera jest włączona, więc rozpoczęłam zajęcia. Na pierwszym slajdzie miałam przygotowany wiersz Wisławy Szymborskiej, zatytułowany... „Terrorysta, on patrzy”. Wszyscy spojrzeli na mnie, a niektórzy na zegarki, gdy przeczytałam pierwszy wers:

*Bomba wybuchnie w barze
trzynasta dwadzieścia.
Teraz mamy dopiero trzynastą szesnaście.
Niektórzy zdążą jeszcze wejść.
Niektórzy wyjść.*

*Terrorysta już przeszedł na drugą stronę ulicy.
Ta odległość go chroni od wszelkiego ztego,
no i widok jak w kinie...*

Tak, w życiu zdarzają się rzeczy, o których nie śniło się scenarzystom. Studenci byli absolutnie zaskoczeni, że miałam przygotowany wiersz o doświadczeniu, które było

tylko alarmem, który odwołano. W tym wypadku przeznaczenie było dla nich łaskawe. Potem dowiedzieli się, że Szymborska już w latach 70. XX wieku podejmowała zagadnienie nasilającego się terroryzmu, bo wiersz „Terrorysta, on patrzy” pochodzi z tomu „Wielka liczba”, wydanego w 1976 roku. Przypominałam tamto wydarzenie podczas naszego wrześniowego spotkania, dodając, że wtedy wiersz ten brzmiał naprawdę niepokojąco, bo wcześniej doszło

do ataków terrorystycznych w Paryżu, Brukseli, Nicei, Berlinie i w Manchesterze.

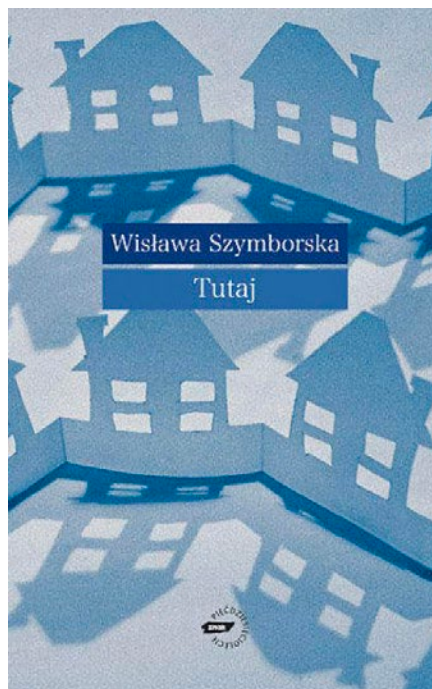
Z kolei wiersz „Zamachowcy” (napisany po atakach w Nowym Jorku i Madrycie) ukazał się w ostatnim tomiku Szymborskiej wydanym przed jej śmiercią, nazwanym „Tutaj” (2009), w którym, jak napisał Marian Stala, „mniej jest sprzeciwu, a więcej zrezygnowanej zgody na to, co jest”. Jaki więc jest początek wiersza „Zamachowcy”?

*Całymi dniami myślą
jak zabić, żeby zabić,
i ilu zabić, żeby wielu zabić...*

* * *

Po krwawym ataku terrorystycznym Hamasu na uczestników festiwalu muzycznego w Izraelu, który miał miejsce 7 października br., nie będę podsumowywać. Może bardziej dobitne będzie zakończenie znanego wiersza polskiej noblistki „Fotografia z 11 września”:

*Tylko dwie rzeczy mogą dla nich zrobić –
opisać ten lot
i nie dodawać ostatniego zdania.*



HISTORIA MOJEJ PRABABKI AGNIESZKI I JEJ CÓRKI WANDY

TEKST: WANDA PALOWSKA, TŁUMACZENIE Z CZESKIEGO: SYLWIA GRUDZIŃ, ZDJĘCIA Z ARCHIWUM RODZINNEGO WANDY PALOWSKIEJ

Do spisania wspomnień dotyczących mojej prababci Agnieszki i praciotki Wandy zainspirowały mnie dwie części „Krzywego kościoła” autorstwa Karin Lednickiej. Karwina Doły (Stara Karwina) to miejsce mojego urodzenia. Urodziłam się w 1953 r. w szpitalu niedaleko „krzywego kościoła”.

Mój ojciec był rodowitym *karwiniakiem*, urodził się w Karwinie w 1928 roku. On i jego rodzice kilkakrotnie przenosili się z kolonii do kolonii, aż osiedlili się w pobliżu Lasu Karwińskiego w kolonii Nowy Jork. Jego rodzina deklarowała narodowość czeską. Moja matka, jej rodzice i troje jej rodzeństwa mieszkali po drugiej stronie Lasu Karwińskiego w Suchej Średniej, na skraju górniczej kolonii tzw. Kubienowej. Rodzina mojej matki miała korzenie w Górnej Suchej i deklarowała narodowość polską. Moi rodzice poznali się dzięki muzyce. Mój ojciec i dziadek ze strony matki grali razem w orkiestrze górniczej. Po urodzeniu nadano mi imię Wanda na pamiątkę mojej praciotki, która zmarła przedwcześnie w 1950 roku.

To właśnie lektura pierwszej części „Krzywego kościoła” Karin Lednickiej sprawiła, że zaczęłam częściej myśleć o mojej prababci Agnieszce. Utożsamiałam ją z postacią Barbary. Czytając drugą część, przypomniałam sobie jej córkę Wandę, w nawiązaniu do jednej z bohaterek książki – Żenki – i wzmianki o możliwym poszukiwaniu Tomaszka przez Czerwony Krzyż. To właśnie za pośrednictwem Czerwonego Krzyża moja prababcia Agnieszka, a zwłaszcza jej córka Wanda, starały się odnaleźć zabranych w hitlerowskiej obławie mężczyzn – męża prababci Agnieszki i jej dwóch synów. Ale po kolei...

► Prababcia Agnieszka z dziećmi – Anielą, Aloisem (po bokach, na tej samej wysokości) i Weleską podczas I wojny światowej.



AGNIESZKA ZOSTAŁA SAMĄ Z CZWÓRKĄ MAŁYCH DZIECI I NIEDOKOŃCZONĄ BUDOWĄ DOMU

Moja prababca Agnieszka urodziła się w 1888 roku w Suchej Górnej jako piąte z sześciorga dzieci w rodzinie, która posiadała niewielką działkę z domem i deklarowała narodowość polską. Zakochała się w młodym mężczyźnie z sąsiedniej wsi – Suchej Średniej. Ku niezadowoleniu rodziny był on tylko biednym górnikiem i deklarował narodowość czeską, ale przynajmniej był katolikiem. Agnieszka i Rudolf wybroniли jednak swoją miłość i się pobrali. Agnieszka otrzymała nawet od rodziców, podobnie jak pozostałe rodzeństwo, niewielką działkę pod budowę domu.

Kolejno na świat zaczęły przychodzić ich dzieci – córka Aniela (ur. 1909), syn Alois (ur. 1914) i dwie kolejne córki. W międzyczasie wybuchła pierwsza wojna światowa. Rudolf musiał zaciągnąć się do wojska. Agnieszka została sama z czwórką małych dzieci i niedokończoną budową domu. Dwie małe córki zmarły. Niedobudowany i niespłacony dom sprzedał poręczyciel. Agnieszka z dziećmi została bez dachu nad głową. Pomagała rodzinie w polu i żyła z tego, co rodzina była w stanie jej dać w zamian.



Wanda Tobolanka ze swoją siostrzenicą Martą, ok. 1947 rok.

Wojna się skończyła. Rudolf cudem z niej powrócił. Domu już nigdy nie udało się odzyskać. Nigdy też nie wybudowano kolejnego. Rodzina już zawsze mieszkała na kwaterach, stali się komornikami. Opłakali swoje dwie małe córki. Wydawało się, że nadejdą lepsze czasy. Po wojnie urodziły się kolejne dzieci – córka Wanda (ur. 1920), syn Alfons (ur. 1922), syn Emanuel (ur. 1925). Rudolf kochał żonę i dzieci, czuł się zobowiązany wobec rodziny żony – angażował się w działalność polskich stowarzyszeń, posyłał dzieci do polskich szkół i awansował na godne stanowisko komendanta ochotniczej straży pożarnej w Suchej Górnej.

CAŁA TRÓJKA ZOSTAŁA ARESztOWANA I UWIEŻIONA WRAZ Z DWUDZIESTOMA PIĘCIOMA INNymi OBYWATELAMI NARODOWOŚCI POLSKIEJ

Kiedy przyszli Niemcy i rozpoczęła się II wojna światowa, bez zastanowienia Rudolf zadeklarował narodowość polską dla siebie i całej rodziny. Nie miał pojęcia, jaką cenę przyjdzie mu za to zapłacić. Zapłacił za to nie tylko swoim życiem, ale także życiem swoich młodszych synów – Alfonsa i Emanuela. Cała trójka została aresztowana i uwięziona wraz z dwudziestoma pięcioma innymi obywatelami narodowości polskiej 1 lipca 1944 roku¹⁾. Najpierw przewieziono ich pociągiem do Cieszyna. Za radą sąsiadów Agnieszka i jej najstarsza córka Aniela próbowały wykupić mężczyzn złotem. Niewiele wskórały. Strażnicy więzienni zabrali obrączki i kolczyki, choć w tym czasie, jak się później okazało, więźniowie zostali już wywiezieni z Cieszyna w nieznanym kierunku. Prababka i praciotka już nigdy nie zobaczyły swoich bliskich. Nie otrzymały żadnych wiadomości. Wciąż żyły nadzieją na ich powrót.

Prababca Agnieszka była bardzo bliska fikcyjnej postaci Barbary z „Krzywego kościoła”. Choć moja prababca urodziła się nieco później i całe życie mieszkała w Suchej Górnej. Zmarła w 1964 roku w wieku 76 lat. Miałam wtedy prawie jedenaście lat. Wówczas wydawało mi się, że prababca ma ze sto lat. Wszyscy nazywaliśmy ją Starką. Pamiętam, że Starka zawsze

nosiła na głowie chustkę – w niedzielę jaśniejszą, świąteczną. Była niesamowicie twardą kobietą, pracowitą, surową wobec siebie i otoczenia, nietolerancyjną, krytyczną, zdeterminowaną, nigdy się nie uśmiechała. Trochę się jej bałam. Wszyscy czuli wobec niej respekt.

NA URODZINACH BYŁY „KREPLIKI” I HERBATA

Pamiętam jedną z jej wizyt kontrolnych u mojej babci (jej jedynej córki). Została zaproszona na niedzielny obiad. Mieliśmy mięso z kością. Ja idealnie obgryzałam kość. Starka z zadowoleniem zauważyła, że nie marnuję jedzenia i niemal mnie pochwaliła. Od tamtej pory miałyśmy dobre stosunki.

Starka kontrolowała nie tylko gospodarstwo domowe córki, ale także sprawdzała, czy wnuki uczęszczają regularnie do kościoła. Musiały się meldować po mszy i zwracać do niej „Witomy Was, Starko, z kościoła”. Dbała też o to, by prawnuki chodziły do polskiej szkoły podstawowej. Mieszkała sama w skromnym mieszkaniu, ostatnie lata spędziła w domu spokojnej starości w jednym pokoju. Byliśmy zobowiązani odwiedzać ją zawsze w lutym. Jakimś cudem wszyscy mieściliśmy się w tym jej małym pokoju – było nas jedenaście (dzieci i wnuki jej najstarszej córki Anieli). Zawsze była herbata i *krepliki* (pączki).

W 1964 roku urodzinowa wizyta już się nie odbyła. Starka zmarła na początku lutego. W drodze do kościoła w niedzielę źle się poczuła. Zdołała dojść jedynie do drzwi domu naprzeciwko poczty, upadła na ziemię, zamknęła oczy i zmarła. Jeszcze w sobotę, jak zawsze, wyprała ubrania, posprzątała swój skromny pokój i wykąpała się. Rano ubrała się odświętnie i wyruszyła w drogę, nigdy nie docierając do kościoła. Pogrzeb odbył się we wtorek. Otwartą trumnę ze zmarłą ustawiono na środku zaciemnionego pokoju, wokół stały gromnice, żałobnicy przychodzili pożegnać zmarłą. Długi kondukt za zaprzęgiem konnym przeszedł przez wieś od ulicy Stonawskiej do kościoła, a następnie na cmentarz w Suchej Górnej.

1) Tragedia w Suchej Górnej z 1 lipca 1944 r. została opisana w publikacji: Karol Mrózek, Józef Mrózek, W cieniu Żywocic, 2015. Dopiero po 70 latach nasza rodzina uzyskała informacje, których tak usilnie poszukiwały Agnieszka i Wanda. Według tej publikacji wszyscy trzej mężczyźni zginęli w marszu śmierci podczas ewakuacji obozu koncentracyjnego Gross-Rosen. Najmłodszy syn Alfons zginął jako pierwszy 31 stycznia 1945 roku, drugi syn Emanuel 25 lutego 1945 roku, a mąż Rudolf jako ostatni 30 marca 1945 roku. Miejsce ich pochówku do dziś nie jest znane.

30 czerwiec pamiętnym jest dla mnie dniem, lecz 1 lipiec na zawsze utkwi w sercu mem.

W piątek wieczór policjant w naszą stronę zmierza,
każdemu w około krew do głowy uderza,
choć daleko on jeszcze, huk motoru słysząc,
ludzie ze strachu nie mogą oddychać.

Przy p. Buchtowej on już stoi,
ona choć się go boi,
musi zaspokoić jego żądania
i odpowiadać na pytania.

Czy mieszka tu gdzieś dookoła,
pyta on jej się przypadkiem Toboła,
i jakie jest imię jego?
ona ze strachu nie wie tego.

Na numer jedzie więc patrząc
i żeby wszystko zatrzyć,
mówi, że numer nie pasuje,
a tymczasem czujemy, że już się coś knuje.

Smutny wieczór, dziwnie się czujemy,
ach mój Boże, czy jutro tu wszyscy będziemy?
poleciwszy wszystko w ręce Boże
kładziemy się spać na łoża.

Późna noc, gdym chociaż jeszcze mocno spała,
krzyk rozpaczony mamy połycałam,
jeszcze się nawet dobrze nie ubrałam,
już na dół po schodach zleciałam.

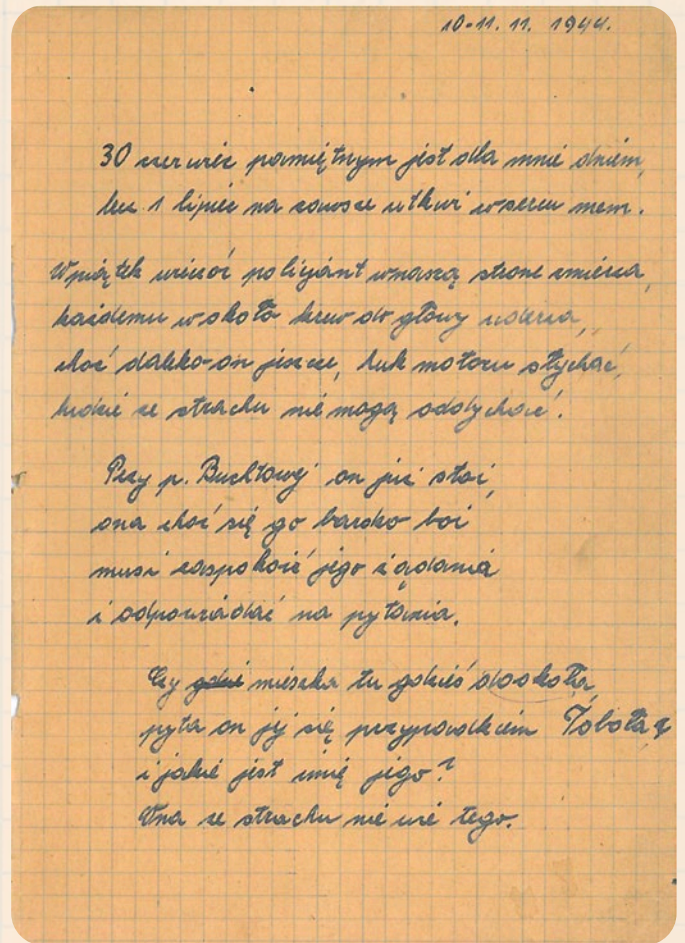
Policjanci byli już w środku,
ja do nich trącałam,
a oni gdy mnie ujrzeni
po niemiecku coś krzyknęli.

To jest mój tata,
mówię do nich drżąca cała,
to jest mój tata,
ciąglem powtarzała.

Alfons przebudził się na to,
pyta, co jest tato?
Jemu również ubierać się kazano –
i tego im jeszcze mało,
Manka także nam zabrano.

Mama gdy to połycała,
„wszystkich mi zabieracie“ tylko powiedziała,
z wielkiej rozpaczony nie mogła powiedzieć słowa
i zwróciła się tylko do Boga.

Ty wszystko to widzisz Boże,
Ty nas pewnie i wspomóżesz,
ciężkie na nas krzyża spuszczasz,
krzywdzonych jednak nie opuszczasz.



Rękopis wiersza napisanego przez Wandę Tobolanek, w którym autorka opisuje aresztowanie swojego ojca i braci przez hitlerowców w 1944 roku.

Gdym na to wszystko patrzała,
takim uczucie miała,
jakby mi serce kawałkami szarpano z ciała.

Chociaż im tak pomóc chciałam,
Bezsilnie tylko na nich patrzałam.

Manek też zaraz pięści zakosztował
za to, że gdzieś wyjść potrzebował.
Wtem jeden z nich zakrzyknął
los, los, silnym głosem ryknął.

Całą swoją siłę i nienawiść włożyłam w oczy,
myślałam, że serce mi z piersi z bólu wyskoczy.
Czy to idzie tak prędko – na niego zawołałam.
Co z tego wynikło – nigdy nie przypuszczałam.

On zaraz wyciągnął do mnie rękę z bronią,
ja ostupała patrzę stale na nią.
Wtem mama przede mnie skoczyła
i swoim ciałem mnie zastoniła.

Do takiej ofiary jest zdolne tylko serce matki,
ze swoim własnym ciałem zastępują dziatki.
Mnie chciano zabrać również, ona zawołała –
„litości” – na kolanach tam ich ubłagała.

Nie płaczcie, tata się odzywa,
drżenie głosu statecznie zakrywa.
Jam nic nie zrobił, ja stary,
nie wie jednak, że nie dadzą mu wiary.

Na koniec nawzajem żeśmy się uściskali
i tak się nimi pożegnali.
Ciemno jeszcze, dopiero się szarzyło,
zobaczyłam, że żandarmów ze dwunastu było.

Tata sobie chleb nie zabrał,
na rower więc prędko siadłam.
Oni na rogu tam stali,
bo Wojaczka również brali.

Już ich prowadzą, ach mocny Boże
Alois „z Bogiem” zawołać im nie może.
Na niego patrzeć im zakazano
i na posterunek maszerowano.

Do siostry jam zaraz jechała,
Angela ujrawszy załkała.
Zabrano nam tatę zawołała,
Alfonsa i Manka też – jej odpowiedziałam.

Smutne, bardzo smutne to rano,
wszędzie płakano i biadano.
Byśmy ich jeszcze raz ujrzały,
na dworzec żeśmy poleciały.
Ja pierwsza ich ujrzałam –
już idą tylko wyszeptaliśmy.
Wszyscy zakuci byli w kajdany,
każdy smutny i zatroskany.

Jako zbrodniarzy ich prowadzili,
tych, którzy nikomu krzywdy nie zrobili,
jedno im stale zarzucają,
Że się Polakami oni przyznawają.

Pierwszy szedł tata z Pietraszkim Bronkiem,
za nimi Wojaczek z naszym Mankiem,
Alfons był razem z Leozem Wałoszkiem,
Zygmunt Wałoszek z Wilusiem Szarowskim,
Z Gwoździem jest Prymus Józek,
ostatni sam p. Alois Wałoszek.
Tego później z Janem Kończyną spięli,
którego wprost z kopalni z dołu wyciągnęli.

Jeszcześmy raz ich uściskali,
wszystkim dłoń podali,
wy wróćcie, my się z Wami spotkamy,
odpowiedzieli, i my tą nadzieję mamy.

Pociąg już jedzie,
który ich odwiezie,
z okna jeszcze wyglądneśli
i rękami nam skinęli.

Ach, jakaż to wielka rozpacz,
słysząc krzyki, łkania i płacz.
Długo jeszcze tam stoimy,
póki dym z komina widzimy.

Co wam ci ludzie zrobili,
Żeście ich z rodzin wyciągnęli,
w więzienne mury ich zamykacie
i nad nimi się znęćacie!

Czy tak wielka wina ich,
Że swojej narodowości się nie wyparli?
Za to nam ich zabrali,
Że się swej mowy trzymali.

Tato nasz drogi,
złoty nasz tata,
to się doczekał na stare lata.
Alfonsie, Manku, bracia kochani,
Przemocą jesteście od nas oderwani.

Ciężkie czasy przechodzicie
i tak męczyć się musicie,
nam to źle i serce boli,
takiej nie zasłużyliście doli.

Do nieba wznosimy swoje pytanie,
ono wysłucha nasze wołanie,
by wojna nareszcie się skończyła
i naszą niedolę skróciła.

Przyjdzie wkrótce ten czas,
kiedy powrócicie do nas,
Manku, Alfonsie, tatuśku drogi,
wróćcie do nas w te nasze progi.

Tę nadzieję stale mamy,
lepszego jutra się doczekamy,
poprawi się też los nasz
i nadejdzie spokojniejszy czas.

Nie miejmy za stracone,
co może być wrócone.
Bóg – siła powróci w godzinie
temu kto ufa, ten nie zaginie.

Nie traćmy nadziei
jakoś się kolwiek dzieje,
bo nie ostatni raz słońce zachodzi,
a po złej chwili piękny dzień przychodzi.

10–11 listopad 1944, Sucha Górna
Wanda Tobolanka

Krótko przed śmiercią Starka podarowała swojej najmłodszej wnuczce prezent. „Masz, dziółcho, łatkę na cychy ody mnie, gdybych se už tego twoigo wiesielo w czerwcu nie dożyła”. Nie chciała być nikomu nic dłużna, zawsze musiała się z każdym rozliczyć.

Wtedy nie zastanawiałam się nad tym, dlaczego Stara była taka ostra. Zrozumiałam to dopiero dużo później. Prababcia Agnieszka miała tak trudne życie, że gdyby nie była twardą, nie dałaby rady przeżyć jednej wojny, drugiej wojny, śmierci córeczek, aresztowań męża i synów, a potem jeszcze śmierci dorosłej córki. Utraciła męża i pięcioro dzieci z siedmiorga.

IMIĘ PO WANDZIE TOBOLANCE

Mojej praciotki Wandy Tobolanki, po której dostałam imię, niestety nigdy nie poznałam. Jednak wiem z opowiadań rodziny, że była wsparciem dla swojej biednej matki Agnieszki. Sama nie mogła pogodzić się ze stratą ukochanego ojca i pełnych życia braci – 22-letniego Alfonsa i 20-letniego Emanuela. Łudziła się, że Niemcy pierwotnie przysli tylko po jej ojca, Rudolfa Tobole. I że być może, gdyby nie krzyczała tak głośno, gdy aresztowano jej ojca, bracia nie zeszliby ze strychu, gdzie spali, a Niemcy by ich nie zabrali...

Ta myśl nie dawała jej spokoju. Do 1947 roku szukała informacji o zaginionych. Z czasem Wanda stała się młodą aktywną kobietą. Starła się też z entuzjazmem angażować w powojenne życie. Pracowała w duchu przedwojennej działalności swojego ukochanego ojca, działając w wielu polskich stowarzyszeniach. Była przy narodzinach miejscowych kół Polskiego Związku Kulturalno-Oświatowego i Stowarzyszenia Młodzieży Polskiej w Suchej Górnej w 1947 roku. Grała w teatryku. Była czytana, inteligentna, urodziwa, wyjątkowa. Od czasu do czasu pisała wiersze. W jednym z nich opisała aresztowanie ojca i braci oraz ich transport do obozu.

Pracowała w kopalni, w biurze bez okien, utrzymując nie tylko siebie, ale także swoją matkę. Dla rodziny poświęciła swoje osobiste szczęście. Odkładała swój ślub z roku na rok. W końcu po pięciu latach zdecydowała się poślubić swojego długoletniego narzeczonego. Termin ślubu wyznaczono na wiosnę 1950 roku. Ślub się jednak nie od-



Babcia Aniela Wala z domu Toboła

był. Pod koniec marca 1950 roku Wanda zmarła na gruźlicę. Wcześniej oddała krew, by ratować krewnego i sama śmiertelnie zachorowała.

NA KAMIENNEJ PŁYTCIE KAZAŁA WYRYĆ IMIONA WSZYSTKICH UTRACONYCH DZIECI I MĘŻA

Jej matka, Agnieszka, musiała po raz piąty zmierzyć się ze stratą dziecka. Musiała pogodzić się ze śmiercią dorosłej córki, pogodzić się z myślą, że jej synowie i mąż nigdy nie wrócą. Za pieniądze odłożone na ślub wystawiła grób z czarnego marmuru z wysokim czarnym nagrobkiem z białymi gołębiami i krzyżem, który stał w głównej alei cmentarza. Na kamiennej płycie kazała wyryć imiona wszystkich utraconych dzieci i męża, choć w grobowcu złożono tylko trumnę ze szczątkami najmłodszej córki Wandy.

Agnieszka przeżyła córkę o czternaście lat. Żyła skromnie z niewielkiej renty wdowiej, ponownie pomagając rodzinie w polu. Żyła w samotności – to był jej wybór. Jak na ironię, wynajmowała mały pokój w domu, który wraz z mężem budowała przed I wojną światową i wkrótce straciła.

Później, na krótko przed śmiercią, otrzymała pokój w domu spokojnej starości. Nie chciała być ciężarem dla dwojga swoich żyjących dzieci – najstarszego syna Aloisa i jego żony Elżbiety oraz najstarszej córki Anieli. Aniela mieszkała w Kubienowej. Wraz z mężem Edwardem miała czworo

dzieci. Urodzone przed wojną dwie córki – Wilmę (ur. 1928) i Martę, moją matkę (ur. 1932), a następnie syna Erwina (ur. 1942) i córkę Marię (ur. 1944). Aniela była jedyną, która zapewniła kontynuację rodziny. Agnieszka zmarła w drodze do kościoła. Została pochowana w swoim grobie. Był rok 1964.

ROK 1964 BYŁ PRZEŁOMOWY W HISTORII NASZEJ RODZINY

W tym jednym roku miały miejsce dwa pogrzeby i dwa śluby. Coś się kończyło i coś się zaczynało. W 1964 roku w lutym zmarła moja prababcia Agnieszka, a w lipcu mój ukochany dziadek Edward. Od dłuższego czasu chorował, przeszedł drugi zawał serca, ale jeszcze w czerwcu był na ślubie swojej najmłodszej córki Maryjki. Moja babcia Agnieszka też by się cieszyła z tego ślubu, choć na początku mówiła Maryjce: – *Dziółcho, tyn se cie nie weźmie, yny cie posmyko.*

Dziółcha z kolonije wyszła za mąż za inżyniera górnictwa, który ukończył Wyższą Szkołę Górniczą w Ostrawie, ale pochodził z Czech Środkowych, gdzie ukończył Wyższą Szkołę Przemysłową w mieście Příbram. Poznali się, gdy po szkole zaczęli pracować w nowo otwartym szybie 9 Maja. Ona jako absolwentka akademii handlowej (lub średniej szkoły ekonomicznej) zaczęła pracę w dziale finansowym, a on na stanowisku kierownika działu przygotowania wyrobisk górniczych.

Na wesele zaproszono również wieloletniego narzeczonego zmarłej ciotki Wandy, który pozostał jej wierny i nigdy się nie ożenił. Było wesoło. Goście ze środkowych Czech pili naszą *warzónke*. Nie rozumieli dlaczego jest ciepła, ale bardzo im smakował karmelizowany cukier z wódką. Państwo młodzi mieli już swoje piękne mieszkanie w Hawierzowie. Wszyscy byli szczęśliwi.

Niedługo wcześniej babcia Aniela i dziadek Edward również przeprowadzili się do Hawierzowa z górniczej kolonii, gdzie domy zaczynały pękać pod wpływem szkód górniczych, pierwotni mieszkańcy znikali, zaczęły się rozbiórki. W końcu została tam pusta przestrzeń porośnięta trawą. Dziadek Edward niedługo po ślubie Maryjki dostał trzeciego zawału serca i leżał w szpitalu w Karwinie. Mnie już do szpitala nie wpuścili, nie mogłam się z nim nawet pożegnać. Zmarł pod koniec lipca 1964 roku.



Ukochany dziadek Edward, mąż babci Anieli.

Dziadek już długo podupadał na zdrowiu z powodu pracy na kopalni i wojny. Przeprowadzka ze starej górniczej kolonii do nowo wybudowanego Hawierzowa przyczyniła się do jego śmierci. Tęsknił za kolonią, sąsiadami, przyjaciółmi z zespołu, ogrodem i codziennymi spacerami do sklepu lub do Karwińskiego Lasu. W Hawierzowie od rana siedział w oknie swojego mieszkania na parterze i patrzył na błotniste, zniszczony teren przyszłego szpitala, którego budowa postępową bardzo powoli.

Rodzina ściśle przestrzegała żałoby po zmarłych. Babcia Aniela, moja mama Marta, ciotki Wilma i najmłodsza Maryjka chodziły *po czornu* od lutego przez cały rok. Ubrały się na czarno nawet na drugi ślub w tym roku, który nie był planowany – wujek Erwin miał ślub, i to we wrześniu. Na weselu wszystkie kobiety też były ubrane na czarno, ale w przepięknych koronkach, które udało im się zdobyć w tamtych czasach, nie wiadomo jakim cudem. Z materiału jednej z tych sukni moja krawcowa

uszyła mi później okazała suknię balową, którą mam do dziś.

Wujkowi Erwinowi urodziła się córeczka dokładnie rok po śmierci Starki – w lutym 1965 roku.

Po śmierci dziadka, w lipcu 1965 roku, moja babcia, mama i ciotki w końcu odłożyły swoje czarne ubrania do szaf i pojechaliśmy na nasze pierwsze zagraniczne wakacje nad Balaton przez Budapeszt. Znowu było nas jedenaścioro (jak na urodzinach Starki).

W Budapeszcie odwiedziliśmy ciotkę, o której do niedawna nic nie wiedzieliśmy. Skontaktowała się z nami po pięćdziesięciu latach. Była siostrą Rudolfa Toboły, mojego zamężonego pradziadka. W 1915 roku najpierw wyjechała do Wiednia ze swoimi panami, u których służyła, a następnie wyszła za mąż za Węgra w Budapeszcie. Spędziliśmy całą noc w domu mojej ciotki, a następnie pojechaliśmy pociągiem nad Balaton. Nie zobaczyliśmy ciotki ponownie. Zmarła wkrótce potem.

Rok 1964 był przełomowy w historii naszej rodziny. Od 1965 roku wiele się zmieniło... Jednak gdzieś głęboko we mnie wciąż tkwią wspomnienia dotyczące mojego wczesnego dzieciństwa, moich babć, dziadka, kolonii i starej Karwiny tuż za lasem...

Broszura „Katyń – pamięć narodu”



Fundacja
**POMOC POLAKOM
NA WSCHODZIE**
im. Jana Olszewskiego

Fundacja Pomoc Polakom na Wschodzie umożliwiła w 2023 r. Rodzinie Katyńskiej w RCz dodruk broszury „**Katyń – pamięć narodu**” – dziękujemy. Publikacja okolicznościowa wydana została pierwotnie w 2020 roku z okazji 80. rocznicy Zbrodni Katyńskiej. Broszura cieszy się dużym zainteresowaniem, szczególnie w połączeniu z projektem cyklu wykładów „Historia Zbrodni Katyńskiej”. **Projekt finansowany ze środków Kancelarii Prezesa Rady Ministrów w ramach konkursu Polonia i Polacy za Granicą 2023.**

To nie jedyny projekt, który w 2023 roku, dzięki Fundacji Pomocy Polakom na Wschodzie im. Jana Olszewskiego, możemy realizować. Finansowanie projektów takich jak **Wsparcie działalności organizacji** czy **Spotkania okolicznościowe** umożliwia nam wypełnianie podstawowych celów statutowych, a mianowicie zorganizowanie rodzin i krewnych polskich jeńców wojennych pomordowanych na terenach byłego ZSRR, którzy urodzili się lub zamieszkiwali na terenie dzisiejszej Republiki Czeskiej, wsparcie i otoczenie niezbędną opieką członków naszej Rodziny. Szerzenie w naszym społeczeństwie prawdy o losach osób pomordowanych w Katyniu oraz tych, które zaginęły na terenach byłego ZSRR. Integracja bazy członkowskiej z pewnością pomaga nam przetrwać i kontynuować dzieło naszych ojców.

Wszystkie wymienione projekty finansowane są ze środków Kancelarii Prezesa Rady Ministrów w ramach konkursu Polonia i Polacy za Granicą 2023.





W 120 LAT PÓŹNIEJ

W MUZEUM ŚLĄSKA CIESZYŃSKIEGO OBEJRZEĆ MOŻNA WYSTAWĘ ZE ZBIORÓW POLSKIEGO TOWARZYSTWA LUDOZNAWCZEGO

TEKST I ZDJĘCIA: BEATA INDI TYRNA

Wystawa ludoznawcza, jaką zorganizowano w Cieszynie 120 lat temu, była przedsięwzięciem przygotowanym z ogromnym rozmachem. Adekwatnie też do jej rozmiarów i wysiłku, jaki w jej przygotowanie włożyli miejscowi polscy działacze, odbiła się głośnie echem nie tylko w szeroko pojętym regionie, ale także w Galicji i dalej, aż po odległy Petersburg, gdzie o cieszyńskim wydarzeniu pisała tamtejsza prasa.

W 120 LAT PÓŹNIEJ

Z okazji 120. rocznicy zorganizowania tamtej wielkiej wystawy Muzeum Śląska Cieszyńskiego postanowiło przygotować wystawę nawiązującą do historii tamtej ekspozycji. Zwłaszcza, że wystawa ta

i zgromadzone wówczas przez Polskie Towarzystwo Ludoznawcze dla Księstwa Cieszyńskiego zbiory zostały włączone do powstałego w 1931 r. do Muzeum Miejskiego, którego spadkobiercą jest dzisiaj Muzeum Śląska Cieszyńskiego w Cieszynie.

Kurator wystawy zatytułowanej „Od wystawy do Muzeum...” dr hab. prof. UŚ Grzegorz Studnicki, etnograf w Muzeum Śląska Cieszyńskiego, wydobyl z muzealnych magazynów ekspozaty, które 120 lat temu były prezentowane na tamtej wystawie,



a także wypożyczył z innych placówek, m.in. Książnicy Cieszyńskiej czy Muzeum Protestantyzmu kolejne przedmioty, które można było oglądać 120 lat temu.

PEREŁKI, JAKIE ZOBACZYMY NA WYSTAWIE

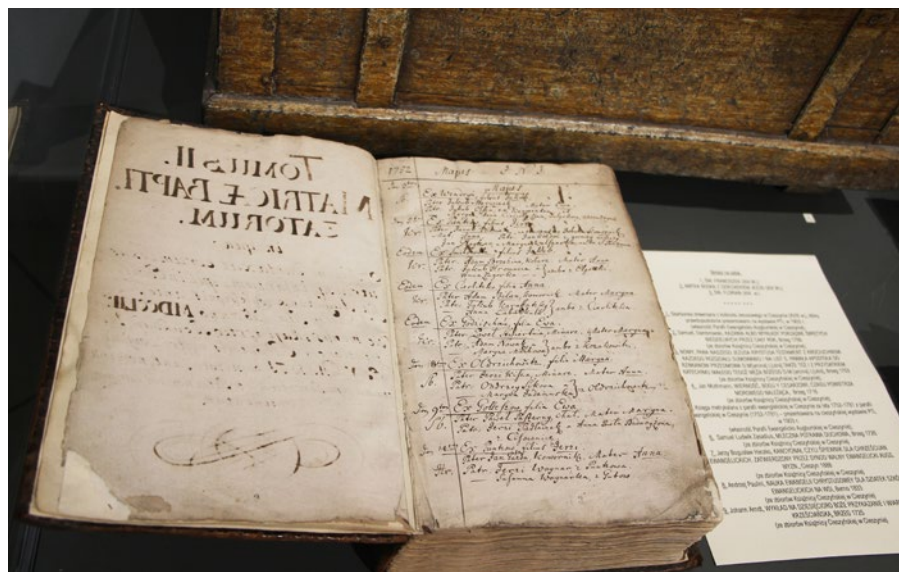
– Na wystawie w 1903 roku znajdowała się m.in. księga metrykalna parafii ewangelickiej za lata 1752 – 1781. Tę samą księgę wypożyczono nam teraz na tę wystawę. W jednym z opisów prasowych wystawy z 1901 r. można znaleźć informację, że była na niej również prezentowana drewniana skrzynia na pieniądze i prawdopodobnie chodzi o tę, która znajduje się na co dzień w cieszyńskim Muzeum Protestantyzmu – mówi Studnicki. Dodaje, że i ten eksponat można zobaczyć na obecnej wystawie.

NIE TYLKO ARTEFAKTY Z KULTURY WSI

Studnicki wyjaśnia, że przygotowana przez niego ekspozycja, tak samo jak ta sprzed 120 lat, nie jest zbiorem wyłącznie artefaktów kultury ludowej. Traktuje dziedzictwo kulturowe regionu o wiele szerzej.

– Prezentowana kultura materialna to nie tylko ta związana z obszarem wiejskim, ale pokazuje też szersze spektrum społeczne ówczesnego Księstwa Cieszyńskiego. Są tutaj prezentowane artefakty ilustrujące historię miejscowych ewangelików, jak i katolików. Nie są to zatem tylko eksponaty z działu etnografii, ale także z działu historii, na przykład osiemnastowieczne mapy, pieczęcie, medale, szkło i porcelana, starodruki. Jako ciekawostkę mogę

podać, że zaprezentowany został żeton pamiątkowy wybitny w Niemczech z okazji ścieżca Ludwika XVI, ale także są tutaj medale upamiętniające Józefa Bema, dwusetną rocznicę wyprawy wiedeńskiej. Są też banknoty z czasów insurekcji kościuszkowskiej, a także znaleziska archeologiczne – na przykład toporek kamienny z okresu eneolitu (3 tysiące lat przed naszą erą) znaleziony w Kończycach Wielkich – wylicza Studnicki.



Na wystawie obejrzymy także eksponaty, które na co dzień znajdują się w Książnicy Cieszyńskiej. Chodzi m.in. o świadectwo szkolne Pawła Stalmacha, jego rękopisy, rękopis Roberta Zanibala, ale także *Biblię* Jakuba z 1599 r. oraz *Kazania albo Wykłady porządne świętych Ewangelii...* Samuela Dambrowskiego wydane w Brzegu w 1766 r. Oprócz tego prezentowane jest malarstwo na płótnie oraz szkle, ale także relikwiarze, m. in. z relikwiami Jana Nepomucena, oraz ornat z kurdybanu z XVIII w.

– *Było to więc bardzo szerokie rozumienie ludu, niezamykające się wyłącznie w kategorii społeczności wiejskiej. PTL gromadził również zbiory pochodzące spoza Śląska Cieszyńskiego, jak chociażby wspomniane medale czy bilety płańnicze z 1794 r. –* dodaje Studnicki.

SEKCJA LUDOZNAWCZA PZKO ZAPROSIŁA HANNĘ GRUDNIEWSKĄ, BY UZUPEŁNIŁA EKSPOZYCJĘ WYKŁADEM

Współorganizatorem wernisażu, który odbył się 29 września, była Sekcja Ludoznawcza Polskiego Związku Kulturalno-Oświatowego w Republice Czeskiej, która zaprosiła Hannę Grudniewską, by uzupełniła ekspozycję wykładem. Tak więc ci, którzy przyszli na wernisaż, tuż po kuratorskim zwiedzeniu ekspozycji, przy dźwiękach muzyki w wykonaniu kapeli *Bukóń* z Jabłonkowa, przenieśli się do górnej sali, by posłuchać *O czasach, kiedy każdy*

mógł zostać ludoznawcą, jak Hanna Grudniewska zatytułowała swój wykład.

Podzieliła się ona ze słuchaczami wiedzą, a także swoimi refleksjami z okresu przygotowywania pracy magisterskiej, którą pisała właśnie na temat Polskiego Towarzystwa Ludoznawczego. Zarysowała też początki ludoznawstwa sprzed powstania PTL-u. – *Wątek narodowy stał się szalenie ważny w momencie, kiedy Europę ogarnęła gorączka nacjonalizmu. Narody, szczególnie zaś te, które nie posiadały własnego państwa, rozpoczęły okres romantycznej fascynacji, a następnie takiego pozytywnego działania na rzecz poznania i utrwalenia własnej kultury i tradycji. Było to związane z poszukiwaniem własnej tożsamości –* przybliżyła początki zainteresowania ludoznawstwem. Wyjaśniła, że na obszar Śląska Cieszyńskiego myśli te dotarły w okresie Wiosny Ludów, a więc w połowie XIX wieku. – *Najstarsze znane nam zapisy przedstawiające kulturę ludową Śląska Cieszyńskiego pochodzą z połowy XVIII wieku, ale nie były to obserwacje poczynione przez osoby, które by pochodziły ze Śląska Cieszyńskiego. Były to zapisy podróżników, którzy przybywali na te ziemie i byli zafascynowani kolorytem kultury, szczególnie góralskiej –* stwierdziła. Wyjaśniła także, że pierwsi dokumentowaniem kultury ludowej zajęli się Niemcy, a w początkach zainteresowań ludoznawczych – kiedy już mowa o początkach ludoznawstwa polskiego – badania te prowadzone były przez amatorów – pasjonatów oraz działaczy narodowych.





OD POLSKIEGO TOWARZYSTWA LUDOZNAWCZEGO DO SEKCJI LUDOZNAWCZEJ PZKO

Podczas wernisażu oraz wykładu Hanny Grudniewskiej nie omieszkało wspomnieć, iż kontynuatką Polskiego Towarzystwa Ludoznawczego dla Księstwa Cieszyńskiego, jakie powstało w Cieszynie w 1901 roku, jest działająca do dziś Sekcja Ludoznawcza ZG PZKO, wcześniej Sekcja Folklorystyczna. Powstała ona po I wojnie światowej i podziale Śląska Cieszyńskiego po czeskiej stronie granicy, by kontynuować tradycje ludoznawcze na powstałym wówczas tzw. Zaolziu. Znów bowiem zaistniała potrzeba pokazania się przez Polaków, którzy na skutek takiego a nie innego wytyczenia granic państwowych, stali się mieszkańcami nowo powstałej Czechosłowacji.

W ciągu 60 lat działalności Sekcji ukazało się dwadzieścia *Biuletynów Ludoznawczych*, z których każdy zawiera kilkanaście artykułów na rozmaite tematy dotyczące różnych aspektów kultury ludowej Śląska Cieszyńskiego. Ponadto ukazywały się tematyczne *Zeszyty Ludoznawcze* poświęcone m.in. strojowi cieszyńskiemu, formom na masło czy dorocznym zwyczajom obrzędowym. W sumie jest to około dwudziestu bezcennych publikacji.

WARTO ODWIEDZIĆ MUZEUM. MAMY NA TO CZAS DO KOŃCA ROKU

Wystawa zatytułowana *Od wystawy do Muzeum...* udostępniona będzie zwiedzającym do 7 stycznia 2024 r. w godzinach otwarcia Muzeum. Warto się wybrać, by na własne oczy obejrzeć tę wyjątkową ekspozycję.



1. Medal LEOPOLD I BELGIJSKI (Belgia, 1851); 2. Złoty upamiętniający ŚMIERĆ LUDNIKA XVI (Węgry, 1793); 3. Złoty FRANCISZEK JOZEF I (Węgry, 1867); 4. Złoty JOZEF BEM (1849); 5. Medal pamiątkowy JAN III SOBIESKI z okazji 200 rocznicy Odzyskania Wiedeńskiej (Kraków, 1893); 6. Medal Opłaka angielska nad Polską (Anglia, 1838); 7. Medal MIKŁAJ ZERZYDOWSKI (Polska, 1616); 8. Medal NAPOLEON III (Francja, 1856)

DZIECIŃSTWO W TEATRALNEJ KABINIE DŹWIĘKOWCA

TEKST: BEATA (INDI) TYRNA / ZDJĘCIA: ARCHIWUM RODZINNE

We wtorek 10 października zmarła Irena Stonawska znana przede wszystkim jako redaktorka *Gazetki Pioniera* (później *Nasza Gazetka*) oraz *Głosu Ludu*. Urodziła się 13 marca 1937 w Karwinie. W ciągu 86 lat swego życia mieszkała w Trzyńcu, Lesznej, Cieszynie. Znana w szerokich kręgach, lubiana i szanowana. Czegóż to w swym bardzo aktywnym życiu się nie miała!

– Mama żadnej pracy się nie bała. Pracowała w ubezpieczalni, liceum, w teatrze, w „Głosie Ludu” i „Naszej Gazetce” – wspomina syn Igor Stonawski.

Spośród licznych profesji, jakimi parowała się jego mama, ze swojego dzieciństwa najbardziej zapamiętał jej pracę w Teatrze Cieszyńskim. Była tam suflerką oraz dźwiękowcem. – *Kiedy nie miała pod czyją opieką nas zostawić, to zabierała nas ze sobą do teatru, do tej kabiny dźwiękowca. I tak odkrywaliśmy magię teatru* – wspomina syn. I dodaje, iż być może później swą przyszłą żonę znalazł w teatrze właśnie dlatego, że jako dziecko dzięki mamie odkrył urok teatru. Kolejne wspomnienia, to załatwione przez mamę pełne nagranie *Janosika*, czyli *Na szkle malowane*, którego słuchał jako nastolatek równie często, jak polskiego rocka.

DZIENNIKARSKA PASJA

Syn wspomina, że później pasją jego mamy na stałe stało się dziennikarstwo. Irena Stonawska była długoletnią współpracowniczką „Głosu Ludu”, gdzie prowadziła rubrykę dla dzieci „Głosik”, a także długoletnią korektorką. – *Kiedy prowadziła „Głosik”, to choć nie byłem już dzieckiem, z wielkim zainteresowaniem tę rubrykę czytałem* – wspomina Igor Stonawski.

Starszy syn Witold natomiast wspomina, że często spędzał po lekcjach dużo czasu w redakcji „Gazetki Pioniera”. – *Strategiczne położenie redakcji w centrum Czeskiego Cieszyna spowodowało, że często odwiedzała ją masa znanych osobistości. Można się tu było przysłuchiwać wielu ciekawym rozmowom, z których najbardziej utkwiły mi w pamięci te z Bronkiem Liberdą i Januszem Gaudynem* – wspomina Witold Stonawski.

Z kolei późniejszy kolega redakcyjny Bohdan Prymus poznał Irenę w latach siedemdziesiątych, kiedy już pracowała w „Naszej Gazetce”. – *Wtedy jeszcze nie przypuszczałem, że zostanie moją koleżanką redakcyjną. Zawsze uśmiechnięta, ale uważnie obserwująca życie wokół siebie. Wolata wyjazdy do drużyn pracujących w naszych szkołach, zamiast siedzenia przy biurku. Nie mogło jej zabraknąć na żadnej imprezie pionierskiej, zresztą w redakcji zajmowała się właśnie metodyką pracy drużyn. Uparta, swego punktu widzenia potrafiła bronić do upadłego, z tego też powodu niekiedy*



w redakcji dochodziło do ostrych dyskusji, bo nie była jedyną z takim charakterem – wspomina.

– *Dziś może gdzieś tam, w lepszym świecie, znowu twardo dyskutuje z Antkiem Sochorem, Danielą Bień, Haliną Kowalczyk, Bronkiem Liberdą czy Józefem Tadratą* – stwierdzają jej dawni współpracownicy: Janka, Basia, Grażyna i Bohdan.

WE WSZYSTKO, CO ROBIŁA, WKŁADAŁA SERCE

Igor Stonawski wspomina, że mama niczego nie robiła „na pół gwizdka”, a do wszystkiego podchodziła z ogromną pasją. Przyznaje, że nawet nie jest w stanie przypomnieć sobie wszystkiego, czego miała się jego zapracowana i energiczna mama. Pamięta za to, że ze względu na jej ogromne poświęcenie w pracy zawodowej, jak i w działalności społecznej, często w domu była nieobecna. – *Konkursy, turnieje, działalność w „Naszej Gazetce”, gdzie nie tylko pisała artykuły, ale organizowała także wiele przedsięwzięć dla młodzieży. Dzieci ją uwielbiały. A mama do końca życia miała niesamowicie dobre podejście do dzieci. Z drugiej strony przebywa-*

nie wśród dzieci i młodzieży niesamowicie ładowała ją energią – zauważa syn.

Również Jerzy Czap, kolega ze szkolnej ławy, wspomina Irenę Stonawską jako osobę bardzo aktywną i zaangażowaną we wszelką działalność. – *Była jedną z tych koleżanek klasowych, z którymi najczęściej spotykałem się przez wszystkie lata po skończeniu przez nas szkoły, ponieważ często uczestniczyła w naszych spotkaniach klasowych – wspomina Czap.*

Choć była często nieobecna w domu, dzieci zapamiętały ją jako niezwykle opiekuńczą mamę. Syn Igor podkreśla, jak bardzo kochała rodzinę. Snuje wspomnienia ze swego dzieciństwa, kiedy zdarzyło mu się chorować, a mama otaczała go niesamowicie pieczołowitą opieką, oraz z dzieciństwa swej córki Kasi. – *Przez przypadek brat, kiedy pomagał mamie robić porządki, zobaczył, że gromadziła ona skrupulatnie wszelkie wzmianki o sukcesach jej wnuczki a mojej córki Kasi. Nie tylko kiedy wygrała „Kresy”. Miała powycinane dosłownie wszystko, gdzie była jakaś wzmianka o Kasi – rozczuła się Igor Stonawski.*

W sumie Irena Stonawska doczekała się dwóch synów oraz czworga wnuków.

OBCOWANIE Z MŁODZIEŻĄ DODAWAŁO JEJ ENERGII

Irena Stonawska w 1972 roku założyła i przez pierwsze dwa lata prowadziła w Czeskim Cieszynie drużynę harcerską. Wówczas, z uwagi na realia, w jakich przyszło jej działać, była to drużyna pionierska im. Marii Konopnickiej przy 1. Szczepie OP im. Fryderyka Chopina. Dopiero po przemianach ustrojowych 1989 roku założona przez nią drużyna zaczęła działać w strukturach Harcerstwa Polskiego w Czechostowacji, obecnie w Republice Czeskiej. Jej bezpośrednią kontynuatorką jest dzisiejsza Harcerska Drużyna Wodna Opty.

– *Niedawno jeszcze była na jubileuszu drużyny. Trochę się obawiałem, bo mama była naprawdę już bardzo zmęczona, nie chodziła, była na wózku. A gdy zobaczyłem, jak wielką pozytywną energią natadowała ją spotkanie z harcerzami, jak cieszyło ją to, że o niej wciąż pamiętają, popłakałem się ze wzruszenia – wspomina syn Igor.*



Zaangażowanie Ireny Stonawskiej w pracę z młodzieżą wspomina m.in. Czesław Byrtus – syn Władysława Byrtusa, z którym Irena Stonawska wspólnie działała w harcerstwie, a w zasadzie jeszcze w pionierach. – *Realia ustrojowe były wtedy takie, że w Czechostowacji mogły działać tylko drużyny pionierskie. Ale tata z panią Ireną prowadzili drużynę tak, że nie odczuwało się tego, że formalnie jest ona drużyną pionierów. Potrafili w ramach dostępnych im w tamtych czasach możliwości kultywować polskość i wartości harcerskie – wspomina Czesław Byrtus. – Z czasów, kiedy współpracowałem z moim tatą, wspominam ją jako osobę niezwykle ciepłą, miłą, spokojną. Ewidentnie lubiła młodzież. A rajdy, wycieczki, które razem z tatą organizowali, zawsze były bardzo fajne – dodaje.*

Potwierdza to też syn Witold, który pamięta, jak mamę wezwano „na dywanik” do Pragi za to, że w jednym z artykułów odwołała się do Biblii. – *Mama była oczywiście członkiem partii komunistycznej – dodaje. – W tamtych czasach wszyscy, którzy pracowali z młodzieżą, musieli być.*

ZDROWIE DOPISYWAŁO JEJ DO KOŃCA TAK SAMO, JAK ENERGIA

Syn dodaje także, że – mimo iż końcówkę swojego życia mama spędziła na wózku inwalidzkim – do końca dopisywało jej względnie dobre, jak na jej wiek zdrowie i mnóstwo energii. – *Kiedy leżała w szpitalu po dwukrotnym kowidzie i z problemami z płucami, to personel prosił, bym z mamą porozmawiał, bo odmawia przyjmowania tlenu. Pytałem jej, dlaczego, a ona na to: „a bo dają mi tu jakieś rułki do nosa. Nie da się z tym nawet głową ruszać, do tego to swędzi i ogólnie przeszkadza... Lepiej by mi zakurzyć dali” – wyjaśniła mi mama. Później, jak już była w sanatorium, to personel od czasu do czasu przemykał oko i nie widział, jak idzie sobie na balkon zapalić – wspomina końcówkę życia swej mamy Igor Stonawski. Trudno się dziwić, skoro i dawni współpracownicy wspominają ją z papierosem. – *Natógowa palaczka, zawsze wypaliła kilka papierosów, zanim przemyślała i potem szybko stworzyła jakiś tekst – wspomina Bohdan Prymus.**





SPACERY ZWROTU Z PREZESAMI MIEJSCOWYCH KÓŁ PZKO:

TRZYNIEC KOŃSKA-PODLESIE

TEKST I ZDJĘCIA: BEATA INDI TYRNA

Na spacer po Podlesiu zabrał mnie prezes MK PZKO Trzyniec-Podlesie Zbygniew Kuchejda (fot. 1). Na wstępie jednak przyznał, że nie jest rodowitym podlesianinem. Przeprowadził się tu z Oldrzychowic, kiedy się ożenił. Na wspólny spacer zaprosił więc Leszka Jośka – sekretarza Koła, który – jak zarekomendował prezes – jest chodzącą encyklopedią wiedzy o swej miejscowości.

Spacer zaczynamy przy remontowanym obecnie Domu Kultury. Jeśli przyjechalibyśmy samochodem, to tam możemy go zaparkować. Jeśli natomiast chcemy wybrać się autobusem, to należy dojechać do przystanku Trzyniec Końska, Podlesie, szkoła (Trinec, Kónská, Podlesí škola), skąd do Domu Kultury jest 200 metrów.

- Tutaj, w tym domu Kultury, mieliśmy naszą świetlicę – prezes wskazuje na ledwo widoczny spod rusztowań budynek (fot. 1).
- Teraz będzie tutaj Centrum Usług Społecznych. Prawdopodobnie będziemy mieli możliwość znowu się tutaj spotykać. Ale nie będziemy już mieli swojego pomieszczenia – snuje niepewne wizje przyszłości liczącego ponad setkę członków Miejscowego Koła





3



4

Kucehjada. Wspomina, że w przeszłości w sali Domu Kultury Miejscowe Koło PZKO organizowało bale, a na terenie pomiędzy Domem Kultury a sąsiednią szkołą z kolei imprezy plenerowe: jajecznice i placki.

Z parkingu przed placem budowy ruszamy pod budynek szkoły. Mój przewodnik wyjaśnia, że gmach wybudowano za pieniądze Huty Trzynieckiej w latach 60. XX wieku. Drugi, identyczny wzniesiono w tym samym czasie w Końskiej-Osówkach. Dodaje, że kiedyś były to czeska i polska szkoła oraz przedszkola. W polskiej szkole były próby chóru *Zgoda*. Obecnie szkoły nie ma już tu żadnej. Jest tylko przedszkole. Polskie dzieci przebywają wspólnie z czeskimi dziećmi. Są jednak dwujęzyczne nauczycielki, które w ciągu całego dnia mówią do dzieci w obu językach. – *A tutaj (fot. 2) stało podium. Organizowano tutaj festyny* – uzupełnia Josiek.

Obok szkoły stoi piętrowy blok (fot. 3) – bodaj jedyny na terenie wsi. Jak wyjaśniają moi przewodnicy, wybudowano go dla pracowników szkoły.

Od szkoły kierujemy się w stronę ulicy Granicznej. Kucehjada po drodze wskazuje dom, z którego wywodziła się pierwsza żona znanego poety Adama Wawrośa. Gdy dochodzimy do głównej drogi – wspomnianej ulicy Granicznej, skręcamy w lewo. Po chwili moi przewodnicy wskazując

na dwa „przyklejone” do siebie budynki (fot. 4) wyjaśniają, że ten po lewej stronie, biały, niegdyś mieścił kino, ten po prawej zaś gospodę. – *W budynku kina była też scena. Odbывwały się tam również przedstawienia teatralne. Było to więc swojego czasu, zanim wybudowano Dom Kultury, kulturalne centrum gminy* – wspomina Josiek.



6

POMNIKI JANA KUBISZA ORAZ OFIAR II WOJNY ŚWIATOWEJ

Na skrzyżowaniu przy dawnym kinie skręcamy w prawo. Po chwili dochodzimy do pomnika Jana Kubisza – autora nieopisanego hymnu regionu *Płyniesz Olzo* (fot. 5). Moi przewodnicy wyjaśniają, że pomnik zbudowano z kamieni wydobytych z koryta rzeki Olzy. Na jego boku wmurowano metalowe tabliczki z nazwami kolejnych miejscowości położonych wzdłuż biegu Olzy, z których kamienie wzięto na budowę obelisku. Dodają, że niegdyś również teren przed pomnikiem wyłożony był kamieniami z Olzy, jednak te usunięto podczas ostatniej renowacji pomnika. – *Zapewne miasto, gdy robiło remont, nie wiedziało, że to też było częścią pomnika* – stwierdza Josiek.

Tuż obok znajduje się pomnik ofiar II wojny światowej (fot. 6). Moi przewodnicy zwracają uwagę na fakt, że obelisk nieślusnie opisany jest (na szczęście dwujęzycznie, po polsku oraz czesku) „ofiaram faszyzmu”, podczas gdy upamiętnia również ofiary sowieckiego terroru – osoby zamordowane w Katyniu.

Wychodzimy z parku, w którym znajdują się oba pomniki. Kierujemy się w lewo. Moi przewodnicy zwracają uwagę na dom zwany *Trombikówka* (fot. 7). Dalej droga prowadzi nas pomiędzy łąkami i kukurydzianym ścierniskiem. Moi przewodnicy wyja-



5



7



8



9

śniają, że swojego czasu była tutaj ogromna spółdzielnia rolna. Mijamy także budynek dawnej straży pożarnej (fot. 8) oraz ścieżkę, którą dało się przejść na skróty do huty. Z uwagi na zły stan mostka przez potok Bystry przejście to zostało zamknięte (fot. 9).

DAWNE CENTRUM KOŃSKIEJ POCHŁONĘŁA HUTA

Idąc dalej przed sobą widzimy komin Trzywieńskiej Huty. – *Huta rozdzielita wieś Końską na dwie części: Podlesie i Osówki. Całe centrum Końskiej było w miejscu, które teraz zajmuje huta. Tam znajdował się zamek, kościół, dom kultury, gospody. Wtedy była jedna Końska. Była to bardzo duża wieś* – wyjaśniają moi przewodnicy.

Droga kończy się ślepo domem jednego spośród członków Miejscowego Koła PZKO. – *W tym domu była gospoda u Gaury. Można jednak pójść dalej wąską ścieżką (fot. 10). Prowadzi ona do huty, do Zachodniej Bramy* – wyjaśnia Kucejda.

Idziemy więc ścieżką kawałek. Po chwili naszym oczom ukazuje się metalowy mostek przez potok Bystry (fot. 11) i jego malowniczy, bardzo stromy brzeg (fot. 12). Pięknie w tym miejscu odstonięte są skały. – *A nad nami idzie główna linia energetyczna do huty* – wyjaśnia Kucejda.

Z metalowej kładki dla pieszych pięknie widać również ujście potoku Bystry do rzeki Olzy. Jak wyjaśniają moi przewodnicy, ścieżka, na której się znajdujemy, nie kończy się ślepo bramą huty. Do tej samej – zachodniej bramy prowadzi droga, którą kawałek szliśmy od szkoły. My jednak zwracamy. Gdy przechodzimy w drodze powrotnej ponownie obok wspomnianego domu jednego z członków MK PZKO, nad-

mieniają, że kiedyś na łące nieopodal tego domu (fot. 13) odbywały się festyny. Dodają również, że za płotem posesji ich kolegi jest już teren huty (fot. 14). – *Jak Janek w Sylwestra strzela szampanem, to korki lecą do huty* – śmieją się. Wyjaśniają też, że pierwotnie huta zajmowała o wiele mniejszy teren. Centrum Końskiej zakład zagarnął podczas swej rozbudowy w latach 60. XX wieku.



12



10



11



13



14



15



16

PRZEZ DAWNĄ SPÓŁDZIELNIĘ NA CMENTARZ

Po tym, jak wróciliśmy niecałe 600 metrów tą samą drogą, skręcamy w prawo. Przed nami łąki, a w dali piękna panorama gór z pasmem Jaworowego (fot. 15). Mijamy także staw (fot. 16). – Na potoczek, przez który właśnie przechodzimy, mówi się Stawy. Bo on wypływa ze stawu – wyjaśnia Kuchejda.

Moi przewodnicy opowiadają, że przemyśłowa część wioski, którą właśnie idziemy (fot. 17), to teren dawnego JZD. – Były tutaj krowy, świnie i kury – wyjaśniają.

Dochodzimy do pętli autobusowej (fot. 18). Znajduje się tutaj skrzyżowanie w formie ronda, z którego odchodzą drogi w cztery strony. My skręcamy w prawo. Po lewej stronie widzimy ściernisko po kukurydzy, po



17



18



19



20

prawej domy. Droga kończy się 300 metrów dalej cmentarzem. Są na nim dwie kaplice: stara (fot. 19) oraz nowa. Moi przewodnicy wyjaśniają, że remont starej kaplicy zafundowała pani Trombikowa, która wraz z resztą rodziny Trombików spoczywa na miejscowym cmentarzu (fot. 19).

Zaglądamy także na grób rodziny Buzków (fot. 20) oraz na zbiorową mogiłę, w której złożono szczątki 229 dorosłych oraz 46 dzieci (fot. 21). – W październiku 1969 roku przeniesiono tutaj szczątki ekshumowane ze starego cmentarza. Znajdował się on przy kościele w centrum wsi. Został zlikwidowany, kiedy rozbudowywano hutę – wspomina Josiek.

Sekretarz MK PZKO Końska-Podlesie wskazuje także na to, iż na cmentarzu tym spoczywa wielu członków rodziny Kubiszów. Jest i grób krewnych poety Adama Wawrośza. Sam zresztą jest również z nim spokrewniony. – *Moja prababcia Anna Wawrośz była mamą Adama Wawrośza* – tłumaczy rodzinne koligacje Leszek Josiek.

WIDOKOWA KROWSKA CESTA

Z cmentarza wracamy 300 metrów do pętli autobusowej. Przy niej skręcamy w prawo, w urokliwą aleję obsadzoną drzewami (fot. 22). – *Nazywano ją „Krowska Cesta”*. *Bo tędy wyprowadzano na pastwiska krowy ze spółdzielni rolnej. Droga ta była błotni-*



21

sta. Po deszczu nie dano się tędy przejechać samochodem – wspomina mój przewodnik.

Na prawo widzimy – jak wyjaśniają mi moi przewodnicy – kominy walcowni C i D Trzynieckiej Huty (fot. 23). Za nimi, na horyzoncie, malownicze góry. Pięknie widać stąd skarpe rezerwatu Wielkie Doły wznoszącą się nad starą drogą z Trzyńca do Błogocic. A na prawo od komin Osówki i las, w którym ukryty jest tamtejszy Dom PZKO (fot. 24). Udaje nam się wypatrzeć także maszt przekaźnikowy znajdujący się w Cieszynie, na osiedlu Mały Jaworowy potocznie nazwanym ZOR, czyli Zakładowe Osiedle Robotnicze.

Na lewo widać z kolei Ostry, Jaworowy, Praszywą (fot. 25).

Po niecałym pół kilometrze wędrowki *Krowską Cestą*, obecnie asfaltową, dochodzimy do skrzyżowania. Jedna droga biegnie w prawo i prowadzi do bramy huty, druga w lewo – do Nieborów, trzecia kawałek w lewo, po czym w prawo – do Ropicy. Na wprost nas zaś ogrodzony teren z równiutko przystrzyżonym trawnikiem i ustawionymi przeszkodami należący do centrum szkolenia psów.

W STRONĘ NIEBORÓW

Skręcamy w prawo i podchodzimy kawałek w stronę bramy do huty. Po chwili jednak zawracamy, by pójść prosto, drogą prowadzącą do Nieborów. Mijamy przystanek



22



23



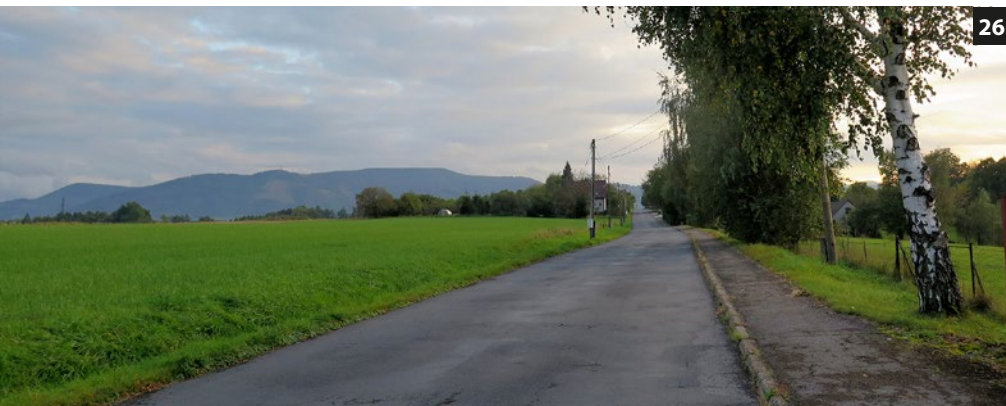
24

autobusowy Trzyniec, Końska, Podlesie, Nieboranka (Trinec, Kónská, Podlesí Neboranka). Przed sobą widzimy pasmo Jaworowego (fot. 26), na lewo, w oddali dymiące kominy huty oraz rozciągające się w dali pasmo Czantorii (fot. 27).



25

Idziemy ulicą, wzdłuż której pobudowano sporo domów rodzinnych. Moi przewodnicy wspominają, że niegdyś znajdowało się tutaj wysypisko śmieci, a żerujące na nim szczury i wrony mocno uprzykrzyły życie okolicznym mieszkańcom. – *Ptaszyska zbierały ze śmietniska kości, a obgryzione rzucały ludziom do ogródków, na balkony. Każdego dnia trzeba było to sprzątać* – wspomina Josiek, który właśnie z tej części Końskiej-Podlesia pochodzi. Zatrzymuje się i pokazuje mi widoczne w oddali Osówki (fot. 28), skąd do tej części Podlesia przeprowadzili się jego dziadkowie.



26

Po chwili dochodzimy do jego domu rodzinnego. W ogrodzie pokazuje ciekawostkę – sporych rozmiarów bananowiec (fot. 29). Josiek wyjaśnia, że bananowiec przywiózł mu kuzyn. Przesadzał go do coraz to większych doniczek. Przyszedł jednak czas, gdy osiągnął takie rozmiary, że nie było innego wyjścia, jak wysadzić drzewo do ziemi. Teraz każdej jesieni starannie go przykrywa, a także obkłada korzenie grubą warstwą gnoju, by nie zmarzł.



27



28



29



30



31

JEDYNA CZYNNA GOSPODA WE WSI

Przy przystanku autobusowym Trzyniec, Końska, Podlesie Na Kopcu (Trinec, Konská, Podlesí na kopci) skręcamy w lewo. Moi przewodnicy zdradzają, że w tej okolicy mieszka znany w regionie hokeista Aron Chmielewski. My natomiast dochodzimy do gospody Ranczo (fot. 30). Jest ona jedyną obecnie czynną gospodą na Podlesiu. Jeśli na spacer przyjechalibyśmy autobusem, możemy zrobić sobie tutaj przerwę na piwo.

Od gospody schodzimy pół kilometra drogą w dół. W pewnym momencie przechodzimy nad ledwo widocznym strumykiem.

Moi przewodnicy wyjaśniają, że jest to ciek wodny zasilający staw, który mijaliśmy wcześniej.

Droga sprowadza nas w dół wprost na dom rodzinny. Jak wspominają moi przewodnicy, był on niegdyś sklepem. Obecnie najbliższy sklep mieszkańcy Podlesia mają w Nieborach.

DOMY RODZINNE PAWŁA KUBISZA I ADAMA WAWROSZA

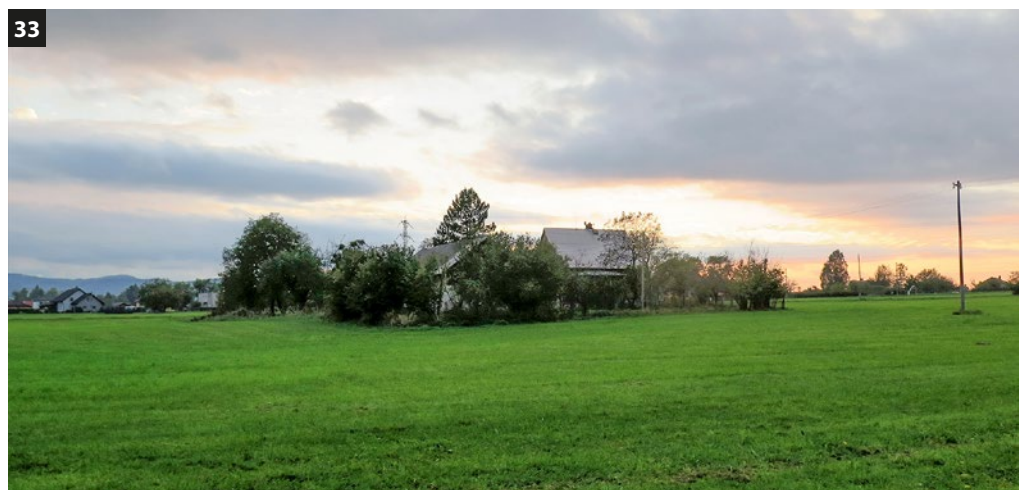
My skręcamy w prawo. Na znajdującym się 100 metrów dalej skrzyżowaniu wybieramy drogę po lewej stronie. Po 200 metrach mijamy dawny basen. A po kolejnych

80 metrach droga przeradza się w trawiastą ścieżkę wiodącą pomiędzy płotem (po lewej stronie) a żywopłotem (po prawej). Idziemy nią 140 metrów. Gdy dochodzimy do drogi asfaltowej, to skręcamy w prawo. Podchodzimy kawałek, by zobaczyć dawny dom Pawła Kubisza. (fot. 32) oraz Dom Adama Wawrosza w którym się urodził (fot. 33).

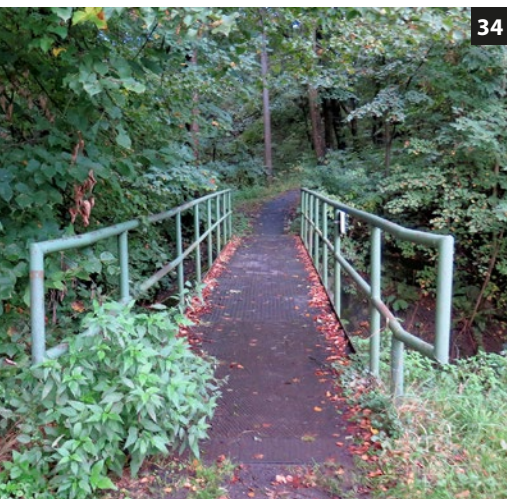
Od tego miejsca wracamy kawałek. Idąc cały czas na wprost dochodzimy do mostu dla pieszych (fot. 34). Z mostu podziwiamy głębokie koryto Bystrego Potoku (fot. 35). Moi przewodnicy wyjaśniają, że to właśnie jego wodą napętniano basen. – *Tutaj, poniżej tego mostu, była zapora. Z niej napętniano basen. Wody w nim nie chlorowano,*



32



33



34



35



36



37



38



39

a regularnie, co tydzień, wymieniano. Jak przyszło się na drugi dzień po wymianie, to była dość zimna – wspomina Josiek.

Następny kawałek drogi wiedzie przez las (fot. 36). Gdy po kilkudziesięciu metrach wędrowki przez las wychodzimy na drogę, to po prawej stronie w oddali widzimy Jaworowy (fot. 37). – *A tamte domy, to już są Niebory* – wyjaśnia Kucejda wskazując niezbyt odległe domostwa.

Po 150 metrach od wyjścia z lasu dochodzimy do skrzyżowania dróg. Skracamy w lewo i idziemy wzdłuż ściany lasu, którą tworzą przepięknie pachnące sosny. – *Ten las oddziela Podlesie od Kanady* – wyjaśnia Kucejda.

SZPITAL NA PODLESIU

Idąc wzdłuż ściany lasu przypadkowo spotykamy kolejnego członka MK PZKO Końska-Podlesie (fot. 38). Po pół kilometrze docieramy do miejsca, w którym zaczęliśmy nasz spacer (fot. 39).

My jednak nie kończymy wędrowki. Mijamy remontowany Dom Kultury i idziemy dalej prosto. Na znajdującym się 170 metrów dalej skrzyżowaniu z główną drogą skręcamy w prawo. Tutaj także trwają prace budowlane – właśnie powstaje chodnik. W prawo, w las, prowadzi kilka leśnych dróg. Wjazdu na nie samochodom zabraniają zamknięte szlabany (fot. 40). Moi przewodnicy wyjaśniają jednak, że bez

problemu przejechać można nimi na rowerze. Wyjedzie się w Nieborach.

Po 500 metrach stajemy przed gmachem szpitala (fot. 41).

Tutaj można zakończyć spacer. Jeśli przyjechało się do Końskiej-Podlesia autobusem, tutaj wsiadamy w autobus powrotny. Jeśli natomiast przyjechaliśmy samochodem i zaparkowaliśmy go pod Domem Kultury, to wracamy 600 metrów w tamto miejsce. Za nami prawie 10 km spaceru. Trasę naniesioną na mapy.cz zobaczymy po przeczytaniu zamieszczonego na początku artykułu qr kodu. Leszek Josiek pokazuje natomiast odręcznie wykonaną mapę Podlesia (fot. 42) i wyjaśnia, że sam ją narysował, gdy miał 10 lat.



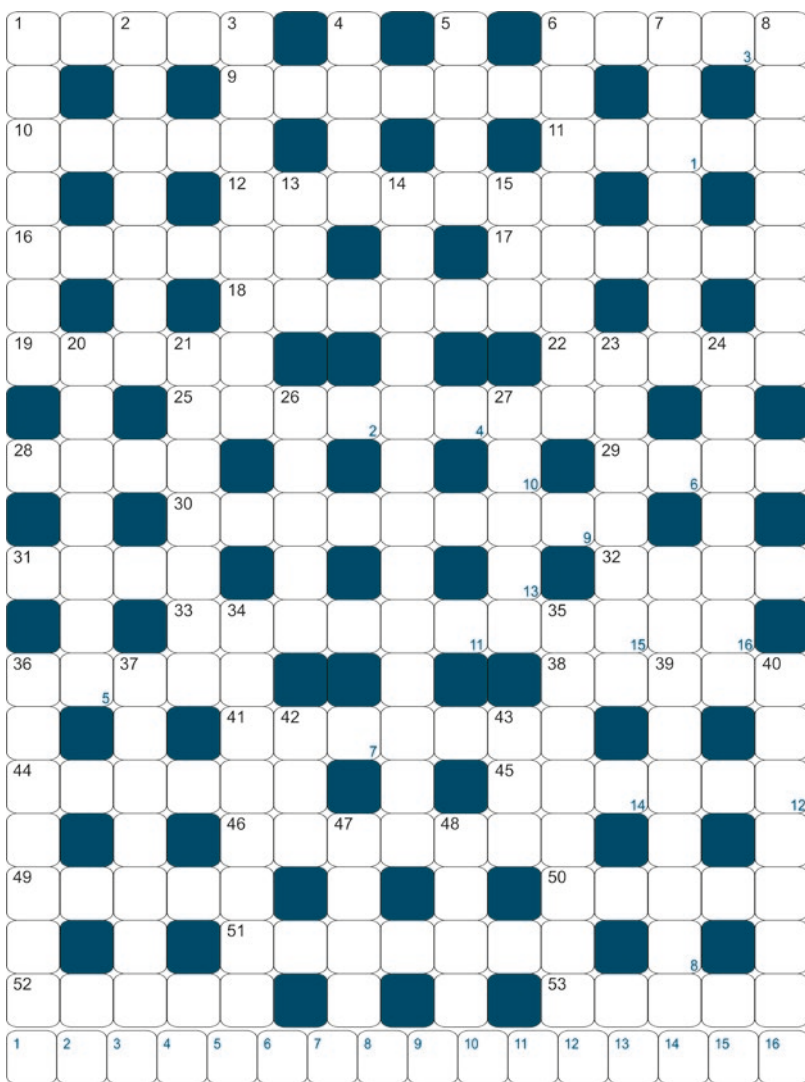
40



41



42

**POZIOMO:**

1. odrębny rysunek
6. trofeum zdarte z głowy
9. część grzyba z zarodnikami
10. znana grecka wyspa
11. warszawskie wydawnictwo
12. ciastko z sezamu i masy syropowej
16. egipski grosz
17. wrażliwy na piękno
18. zwierzak z tropików
19. zakryje dziurkę w spodniach
22. gościła *EXPO 1970*
25. wodna sikawka dla strażaka
28. atomowy w reaktorze
29. witka wierzbowa
30. rozmyślne spowodowanie śmierci osoby nieuleczalnie chorej
31. śląska gra w karty
32. cena za dobry żart
33. posiada duże majątki ziemskie
36. kraczący ptak
38. ma swoje łóże
41. pierwszy dowódca AK
44. śpiewak z rodziny łuszczaków
45. reprezentacyjna część domu patrycjusza rzymskiego
46. uroczysty utwór do odpiewania
49. słowne określenie rzeczy
50. argentyński taniec
51. porcja ryby na talerzu
52. Michał, ludowy poeta mazurski
53. kopytko owieczki

PIONOWO:

1. trudność
2. uczestnik cyklu szkoleniowego
3. francuski badacz głębin morskich
4. gondola pod balonem
5. duch podziemia
6. wziernik do badania wad wzroku
7. zbieranie informacji na dany temat
8. dbałość o swój interes
13. jednostka energii
14. instrumentalne towarzyszenie soliście
15. „klucz” dla Anglika
20. autobus wycieczkowy
21. wgłębione pole na stopie
23. siekane warzywa z majonezem
24. wygłaszane z ambony
26. kolega *Romka i Atomka*
27. Leszek „szwejkolog” z Krakowa
34. uliczna fortyfikacja
35. naśladowca
36. kawałek wyodrębniony z większej całości
37. utwierdzony tradycją sposób postępowania
39. przecudny korń
40. zimotrwały półpasożyt drzew
42. jak Wisła szeroka
43. wykonuje wyroki śmierci
47. część kościoła między prezbiterium a kruchtą
48. przepływa przez Florencję

ROZWIĄZANIE DODATKOWE
(Barwne targi)

Opr. BIKI

Rozwiązanie dodatkowe prosimy przesyłać na adres pocztowy lub e-mail: info@zwrot.cz do **8 listopada 2023**.

Rozwiązanie krzyżówki z nr 9/2023: Szparka sekretarka.

Nagrodę, bon do Vinoteki Jakub, za nadesłanie poprawnego rozwiązania otrzymuje Anna Pindór z Mostów koło Jabłonkowa. Gratulujemy!



VINOTEKA JAKUB

**NAJLEPSZE
WINA W
CENTRUM
CZESKIEGO
CIESZYNA**

vinotekajakub.cz
Smetanova 1908/9
CZESKI CIESZYN

8 Na Żwirkowisko dotarli uczniowie polskich szkół podstawowych, by złożyć kwiaty pod Pomnikiem Lotnika i uczcić pamięć polskich bohaterów – Franciszka Żwirki i Stanisława Wigury. Odbyło się tam tradycyjne Młode Żwirkowisko, które corocznie organizuje MK PZKO Cierlicko-Kościelec.



9 W całej Polsce odbywało się Narodowe Czytanie. Tegoroczną lekturą było *Nad Niemnem* Elżby Orzeszkowej. W Suchoj Górnjej Narodowe Czytanie przebiegało już po raz piąty. Na placu za szkołą czytali uczniowie, nauczyciele oraz rodzice uczniów miejscowej szkoły z polskim językiem nauczania. Jako pierwsza fragmenty *Nad Niemnem* przeczytała konsul generalna Izabella Wołłejko-Chwastowicz. W trakcie imprezy działała też kawiarenka, zapewniono atrakcje dla najmłodszych oraz kiermasz polskiej książki.

10 Członkowie XVIII Oddziału Ziemi Cieszyńskiej Związku Polskich Spadochroniarzy odwiedzili grób Żwirki i Wigury w Warszawie. W wyjeździe brało udział 43 członków XVIII Oddziału Ziemi Cieszyńskiej Związku Polskich Spadochroniarzy oraz dwóch przedstawicieli z MK PZKO w Cierlicku-Kościelecu – Józef Przywara i Krzysztof Hardamus.

11 W Cierlicku-Kościelecu odbyły się uroczystości upamiętniające 91. rocznicę katastrofy samolotu polskich lotników, zwycięzców Międzynarodowych Zawodów Samolotów Turystycznych w 1932 r., Franciszka Żwirki i Stanisława Wigury. Uroczystości rozpoczęła mszą świętą w miejscowym kościele św. Wawrzyńca, w której wzięli udział przedstawiciele Ministerstwa Obrony Narodowej RP, Konsulatu Generalnego RP w Ostrawie oraz goście z Polski i Czech. Po mszy uczestnicy obchodów prowadzeni przez żołnierzy z Kompanii Reprezentacyjnej Sił Powietrznych z 41. Bazy Lotnictwa Szkolnego w Dęblinie udali się na Żwirkowisko. Tam uczczono pamięć żołnierzy oraz osób cywilnych poległych za ojczyznę Apelem Poległych. Do apelu wzywano m.in. rodaków, którzy w 1919 r. oddali życie w obronie Zaolzia. W uroczystościach wzięli udział m.in. Paweł Hut, dyrektor Departamentu Edukacji, Kultury i Dziedzictwa MON RP, Izabella Wołłejko-Chwastowicz, konsul generalna RP w Ostrawie, płk. Adam Krzyżanowski, polski attaché wojskowy w Pradze, przedstawiciele gminy Cierlicko z wójtem Davidem Biegunem na czele, Irena French, dyrektor Muzeum Śląska Cieszyńskiego w Cieszynie, Jakub Mitek, zastępca dyrektora Muzeum Sił Powietrznych w Dęblinie, delegacja Klubu Seniorów Lotnictwa przy Aeroklubie w Bielsku-Białej, delega-



cja XVIII Oddziału Ziemi Cieszyńskiej Związku Polskich Spadochroniarzy, delegacja Lotniczej Akademii Wojskowej z Dęblina, uczniowie z Ogólnokształcącego Liceum Lotniczego im. Żwirki i Wigury w Dęblinie, przedstawiciele Kongresu Polaków w RC oraz ZG PZKO na czele z prezes Heleną Legowicz, przedstawiciele miejscowych kół PZKO oraz Rodziny Katyńskiej w RC, harcerze z Drużyny Harcerskiej im. Żwirki i Wigury w Cierlicku, uczniowie z Polskiej Szkoły Podstawowej i Przedszkola im. Żwirki i Wigury w Cierlicku. Pilot sportowy i prezes Zaolziańskiego Stowarzyszenia Lotniczego im. F. Żwirki i S. Wigury Dariusz Cymerys uczcił pamięć lotników przelotem nad Żwirkowiskiem samolotem ultralekkim RV-02 Vilfik.

14 W ramach Międzygeneracyjnego Uniwersytetu Regionalnego PZKO prof. Karol Daniel Kadłubiec wygłosił wykład pt. *Król Polski, który tańczył z cesarzową Sisi*. Prelegent omówił wybitną postać, jaką był Jerzy Cienięła z Mistrzowic nazywany *królem Polskim*. Sala Centrum Polskiego Kongresu Polaków pękała w szwach.

16 Polska szkoła w Sibicy ma już 150 lat. Obecnie mieści się przy ul. Polnej, uczą się w niej 45 uczniów i jest filią polskiej szkoły podstawowej w Czeskim Cieszynie. W sobotę 16 września odsłonięto tablicę pamiątkową w budynku, w którym szkoła mieściła się wcześniej, a obecnie jest on siedzibą MK PZKO w Czeskim Cieszynie-Sibicy. Tablicę odsłanili uroczystie Stanisław Folwarczny – wicehetman województwa morawsko-śląskiego, Marek Grycz – dyrektor PSP Czeski Cieszyn oraz Dagmar Ručka – kierowniczka tejże sibickiej filii. Po odsłonięciu tablicy umieszczonej w holu Domu PZKO goście obejrzeli dwie wystawy. W dużej sali zainstalowano była to wystawę jubileuszową *150 lat polskiego szkolnictwa w Sibicy*, którą przygotowali Marian Stefek z Ośrodka Dokumentacyjnego Kongresu Polaków oraz Stanisław Kołek – kronikarz MK PZKO Sibica. W małej sali można było obejrzeć starą klasę, w której kiedyś uczyły się dzieci oraz kroniki szkoły i PZKO.



16 W Ormontowicach odbyło się XXX Święto Śląskiej Pieśni Chóralnej *Trojaki Śląski*. Udział w tym przeglądzie wzięły również chór *Lira* z Karwiny. W trakcie imprezy kierownictwo Śląskiego Związku Chórów i Orkiestr wręczyło nagrody im. Stanisława Moniuszki. Wyróżniona w ten sposób została też dyrygent Beata Piłśniak-Hojka za nieprzerwane prowadzenie *Liry* od 1996 roku, czyli przez 28 lat, a także za kierowanie chórmi szkolnymi i młodzieżowymi.



16 Członkowie i sympatycy MK PZKO w Czeskim Cieszynie-Sibicy spotkali się na tradycyjnej jesiennej imprezie *Kobzol Szoł*. Głównym tematem były tytułowe ziemniaki. Wystąpiły dzieci z miejscowej polskiej szkoły oraz zaprzyjaźniony zespół *Dudaski z Jasienicy*.

16 W Nieborach na tradycyjnej *Oszeldówce* MK PZKO można było nie tylko obejrzeć zespoły folklorystyczne, zabawić się przy muzyce i posmakować domowej kuchni, ale również zwiedzić wystawę poświęconą Pawłowi Oszeldzie. Przygotowana została z okazji tegorocznej dwusetnej rocznicy urodzin patrona miejscowego Domu PZKO przez Mariana Steffeka z Ośrodka Dokumentacyjnego Kongresu Polaków w RC. W ramach *Oszeldówki* po południu na scenie najpierw zatańczyły dzieci z polskiego przedszkola w Nieborach, następnie zaśpiewali uczniowie z miejscowej polskiej szkoły. Po nich zaprezentował się Chór Mieszany *Godulan-Ropica*. Polskie przeboje zaśpiewały dwie uczennice – Anita i Ella Tomanek. Następnie na scenie pojawiły się zespoły *Dziecka z Trzanowic* oraz *Trzanowice*, a także *Małe Oldrzychowice* i *Oldrzychowice*. Gościnnie zaprezentował się również Zespół Pieśni i Tańca *Ziemia Beskidzka z Mesznej*. Wieczorem zagrał zespół *Head in the Clouds*.

16-17 W Ostrawie odbyły się Dni NATO oraz Dni Sił Powietrznych Armii RC. Wydarzenie jest największym pokazem służb bezpieczeństwa w Europie. Państwem partnerskim Dni NATO podczas tegorocznej 23. edycji była Polska. 15 września w Konsulacie Generalnym RP w Ostrawie odbyła się uroczysta recepcja dla gości Dni NATO.



*** W połowie września w Brnie odbyły się Dni Mniejszości Narodowych *Babylonfest* pod patronatem prezydenta miasta oraz hetmana kraju południowomorawskiego. W tym roku była to już 16. edycja tej popularnej imprezy. W jej ramach miał miejsce m.in. koncert muzyki poważnej artystów różnych narodowości zamieszkujących miasto Brno, turniej sportowy w kręglach, warsztaty literackie, wywiady z ciekawymi ludźmi, sadzenie drzewa narodów, konkurs wiedzy, a także wieczór towarzyski. Jak co roku, w imprezie wziął udział Klub Polonus. Kulminacją *Babylonfestu* w sobotę 16 września był pochód, w którym prezentowały się różne narodowości. Polaków reprezentował Klub Polski Polonus oraz reaktywowany zespół *Skotnica* (obecnie występuje pod nazwą Zespół Taneczny im. Ferdynanda Króla). Zespół pod kierownictwem Darii Woźnicy zatańczył tańce orłowskie.

17 Po długiej przerwie rowerzyści z Klubu Kolarskiego PTTK „Ondraszek” z Cieszyna i Sekcji Kolarskiej Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Sportowego *Beskid Śląski* zorganizowali Rajd Rowerowy do Ujścia Olzy im. Władysława Janika. W rajdzie wzięło udział dwudziestu dziewięciu uczestników. Wycieczkę poprowadził Leszek Cimała z Sekcji Kolarskiej *Beskidu Śląskiego*.

19 Miejskowe Koło PZKO w Czeskim Cieszynie-Centrum zorganizowało w swojej siedzibie spotkanie z Michałem Morysem-Twarowskim promujące jego najnowszą książkę „Dzieje Księstwa Cieszyńskiego”.

19 W Karwinie-Kopalniach – w lesie za kopalnią *Barbara* – odbyła się uroczystość wspomnieniowa upamiętniająca dwunastu Polaków zamordowanych na początku II wojny światowej. Wydarzenie organizowane jest corocznie przez Sta-

niława Gawlika ze Stowarzyszenia *Koexistencja*. Podczas uroczystości zaśpiewały połączone chóry miejscowych kół PZKO w Suchej Górnej i Stonawie. Obecni byli konsul Stanisław Bogowski z Konsulatu Generalnego w Ostrawie, wiceprezydent miasta Karwiny Andrzej Bizoń, członkowie górniczego koła umundurowanego *Gabriela* oraz *Barbara*, członkowie Stowarzyszenia *Olza Pro* i miejscowych kół PZKO.



21 W siedzibie Kongresu Polaków w Czeskim Cieszynie odbyło się VIII posiedzenie Rady Przedstawicieli Kongresu Polaków. Oznajmiono, że XIV Zgromadzenie Ogólne Kongresu Polaków odbędzie się 20 kwietnia 2024 w Trzyńcu w Domu Kultury *Trisia*. Uchwalono też ordynację wyborczą.

21 Biblioteka w Trzyńcu ogłosiła rok 2023 Rokiem Adama Wawrośa. W grudniu upłynie 110 lat od narodzin tego zaolziańskiego pisarza, poety i działacza narodowego. Z tej okazji w trzynieckiej bibliotece odbywają się wykłady na temat jego życia i twórczości. 21 września temat humoru w twórczości Wawrośa omówiła Jana Raclavská. Przed prelekcją, Polski Zespół Śpiewaczy *Hutnik* pod batutą Alojzego Suchanka zaśpiewał dwie pieśni autorstwa Adama Wawrośa – *Zaszumiły nasze piękne Beskidy* oraz *Po naszych Beskidach*.



23 W Trzanowicach odbyły się ostatnie tegoroczne dożynki w naszym regionie. Chociaż pogoda nie rozpieszczała, organizatorzy – MK PZKO oraz Gmina Trzanowice znaleźli na wszystko rozwiązanie. Musiano zrezygnować z tradycyjnego korowodu dożynkowego i przenieść program do sali Domu Kultury. Obrządek dożynkowy wykonały połączone zespoły *Trzanowice* oraz *Dziecka z Trzanowic*. Wystąpiły również dzieci-uczestnicy półkolonii *Lato z tradycją*. Gospodarzom dożynkowym, którymi byli już po raz dziewiąty z rzędu *Gabriela* i Ryszard Jochemkowie, przynieśli wieniec i chleb dożynkowy oraz równiankę dożynkową. Plony z tegorocznych zniw błogosławili dziekan Rudolf Sikora i pastor Erich Bocek. Na scenie wystąpiły także dzieci z czeskiej szkoły w Trzanowicach oraz Polskiej Szkoły Podstawowej im. Jana Kubisza w Gnojniku. Następnie *Trzanowice* oraz *Dziecka z Trzanowic* zaprezentowały *Stawiani moja*. Wystąpił również Soubor lidových písní a tanců *Ostravica z Frydku-Místku*. Jednym z punktów programu był przegląd talentów. Wieczorem natomiast zaprezentował się zespół *Bartnický*.

23 W Domu Robotniczym w Suchej Górnej odbyła się dwunasta edycja przeglądu *Fedrowani z Folklorem*. W tym roku honorowym patronatem objęła imprezę małżonka prezydenta Republiki Czeskiej Eva Pavlová. Organizatorem przeglądu było MK PZKO we współpracy z Urzędem Gminy Sucha Górna. Tradycyjnie rozpoczęło Hymnem Górnicy oraz prezentacją sztandarów. Zabrzmiął również utwór *Již zazní zvuk hlas* w wykonaniu *Mix Orchestry* z zaprzyjaźnionej Lubomi pod batutą Adama Bobera. Razem z nią zaśpiewały miejscowe zespoły wokalne *Chórek* i *Slavici*. W ramach przeglądu zaprezentowały się: *Šmykňa*, pilzneński Zespół Folklorystyczny *Mladina* oraz Studencki Zespół Pieśni i Tańca *Katowice*. Gwiazdą wieczoru był profesjonalny zespół taneczny z Węgier *Fitos Dezső Társulat*, który przedstawił tańce z obszarów Kalotaszeg, Moldwa, Bihar lub tańce cygańskie. Zespół swoim występem zachwycił wszystkich widzów. Wystąpiły także miejscowe zespoły – *Chórek* i *Suszoniacy*.

26 W Centrum Polskim Kongresu Polaków, które mieści się w siedzibie ZG PZKO w Czeskim Cieszynie, miało miejsce spotkanie przedstawicieli polskiej mniejszości w Czechach z Komitetem Ekspertów Europejskiej Karty Języków Regionalnych lub Mniejszościowych. Do Czeskiego Cieszyna przyjechała delegacja w składzie: prof. Gerard-René de Groot z Holandii, wiceprzewodniczący Komitetu Ekspertów Rady Europy, prof. Nataša Gliha Komac ze Słowenii i prof. Mahulena Hofmannová z RC. Polską mniejszość reprezentowali wiceprezesi Kongresu Polaków w RC – Józef Szymczek i Tomasz Pustówka oraz prezes PZKO Helena Legowicz. Centrum Pedagogiczne ds. Polskiego Szkolnictwa Narodowościowego reprezentowały Barbara Kubiczek i Marcela Siemińska.

28 Miejscowe Koło PZKO w Boguminie-Skrzeczoniou zorganizowało autokarową wycieczkę do Wrocławia. 22 uczestników wycieczki zwiedziło Panoramę Radańską, a następnie Muzeum Narodowe. Podczas godzinnego spaceru z przewod-

niczką zaznajomili się z historią miasta Wrocławia i jego niektórymi zabytkami. Skrzeczoniacy ochoczo fotografowali znajdujące się na terenie całego miasta wrocławskie krasnoludki. Po przerwie obiadowej zaliczono dwugodzinne zwiedzanie ogrodu zoologicznego, gdzie 33 hektarowy teren zamieszkuje ponad 5000 zwierząt.

30 Już po raz czwarty odbyły się *Rozmowy przy kopykaniu barana*, których organizatorem jest kapela *Lipka*. Gościem specjalnym wydarzenia był Karol Skupień, gospodarz z Piosku, społecznik, sportowiec, konferansjer na imprezach w naszym regionie. W ciekawy sposób, trochę z humorem, opowiadał o tym, jak został rolnikiem, o pracy w spółdzielni rolniczej, o prowadzeniu gospodarstwa po rewolucji aksamitnej. Potem już na scenie pojawiła się kapela *Lipka*. Gościem wydarzenia była też ostrawska kapela *Šmykňa*. W późniejszych godzinach, po obfitej kolacji oraz po rozmowie o gazdowaniu na dziedzinie, rozpoczął się *jam session* z udziałem około 20 muzyków.



15:54 4G

FortiPay

Kantor w komórce

Podaj dane do logowania

LOGOWANIE

Nie pamiętasz hasła?
Nie masz jeszcze konta?

Face ID

Available on the App Store

GET IT ON Google Play

PAMIĄTKA RODZINNA

FOTOGRAFIA CZARNO-BIAŁA PRZEDSTAWIAJĄCA WANDE TOBOLANKĘ
Z JEJ SIOSTRZENICĄ MARTĄ, ok. 1947 r.

Z albumu rodzinnego Wandy Palowskiej / Przygotowała: Sylwia Grudzień



Fotografia czarno-biała przedstawiająca młodą kobietę ubraną w ciemną sukienkę i ciemny płaszcz, z ciemnymi upiętymi włosami, z jasnym i wzorzystym toczkiem na głowie, z koronkowymi czarnymi rękawiczkami oraz torebką pod lewym ramieniem. Kobieta pozuje w pozycji siedzącej w ujęciu do połowy wysokości postaci. Obok niej stoi dziewczynka z jasnymi włosami, ubrana w białą koszulę i ciemny żakiet z wyhaftowanym na kieszeni monogramem i białą chusteczką w kieszeni. Dziewczynka w lewej wyciągniętej wzdłuż ciała ręce trzyma torebkę kopertówkę. Falowane włosy ma upięte na czubku głowy i po bokach.

Więcej na temat Wandy Tobolanki i historii jej rodziny w środku numeru.

Drodzy Czytelnicy i Czytelniczki! Zwracamy się z prośbą o nadsyłanie zdjęć i skanów pamiątek rodzinnych, takich jak dokumenty, listy, fotografie, ale i przedmioty codziennego użytku, meble, obrazy, itp. Pamiątka ma mieć dla właściciela wartość sentymentalną i wiązać się z rodzinną historią. Propozycje prosimy kierować pod adres: sylwia@zwrot.cz, tel. 777 710 648.